

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (1239) 5 SIERPANIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Zdaj sprawę z twego szafarstwa” ●
Starokatolickie Wyznanie Wiary ● Za-
rząd Główny Społecznego Towarzystwa
Polskich Katolików gościł Prezydium
Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej



Drewniany
kościółek XVII-wieczny
w Sieniawie
rys. Magdalena
Chojnacka

ÓSMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (8,12-27)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteśmy, abysmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie. Którykolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojciec)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

Ewangelia według św. Łukasza (16, 1-9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o Tobie? Zdad sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł wólarzyć. I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wólarstwa, przyjęli mnie do domów swoich. Zwołałszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

„Zdad sobie sprawę z twego szafarstwa”

Liturgia mszalna okresu po Zesłaniu Ducha Świętego podsuwa nam do rozważania trzy wielkie tematy. Pierwszy z nich, to chrzest święty. Dlatego, jako ludzie ochrzczeni, mamy obowiązek nawiązywać często do łask otrzymanych za pośrednictwem tego sakramentu. Każda niedziela, będąca przypomnieniem uroczystości Wielkanocy — kiedy to w pierwszych wiekach Kościoła udzielano sakramentu odrodzenia — jest okazją do tego. Temat drugi — rozważany przez Kościół w końcowe niedziele czasu po Zielonych Świętach — to przygotowanie na powtórne przyjście Chrystusa. Natomiast na środkowe niedziele ostatniego okresu roku kościelnego przypada temat trzeci, poruszający walkę dwóch światów. Chociaż bowiem przez Chrzest wprowadzeni już zostaliśmy do królestwa Bożego, przecież nadal otoczeni jesteśmy królestwem tego świata. A ponieważ w życiu naszym dochodzi często do głosu skażona grzechem natura, póki żyjemy wahamy się ustawicznie między tymi dwoma królestwami.

W niniejszym rozważaniu niedzielnym — w oparciu o Chrystusową przypowieść o nieuczciwym szafarzu (Łk 16,1-8) — zwrócimy uwagę na rozrachunek czekający każdego z nas. Stanie się to niewątpliwie okazją do poczynienia odpowiednich postanowień. Bowiem obok prawdy mówiącej o konieczności rozliczenia się z naszym życiem doczesnym, trudno przejść obojętnie.

Dzisiejsza przypowieść ewangeliczna jest fragmentem obszerniejszego wystąpienia Jezusa, na które składają się również przypowieści: o owcy zgubionej, o zgubionym groszu, o synu marnotrawnym oraz o bogaczu i Łazarzu. Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że w szesnastym rozdziale swej Ewangelii — którego częścią jest dzisiejsza perykopa — zestawia św. Łukasz same wypowiedzi Zbawiciela o dobrach materialnych. Podaje więc przypowieść o nierzetelnym zarządcy oraz związane z nią wypowiedzi o rozdawaniu dóbr i uzależnieniu się od nich. Jak twierdzą bibliści, nie stanowiły one pierwotnie całości. Jednak w ujęciu tego Ewangelisty tak zostały ze sobą powiązane, że się wzajemnie wyjasniają.

Po zakończeniu przypowieści o synu marnotrawnym, „powiedział jeszcze (Chrystus) do uczniów: Był pewien bogaty człowiek, który miał zarządcę, a tego oskarżono, że trwoni jego majątek” (Łk 16,1).

Człowiek ten, posiadający liczne dobra ziemskie, najprawdopodobniej przebywał stale w mieście. W tej sytuacji zarządcę swych majątków powierzył urzędnikom. A ponieważ nie wiele troszczył się on o zarządzanie tymi dobrami, jeden z wólarzy nie tylko niesumiennie wypełniał swoje obowiązki, ale nawet sprzeniewierzał jego pieniądze i dobra. Prawda wyszła jednak na jaw. Wówczas właściciel „przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o tobie? Zdad sprawę z twego szafarstwa, albowiem już nie będziesz mógł nadal zarządzać” (Łk 16,2) majątkością moją. I postąpił słusznie, gdyż takiego postawienia sprawy domagała się prosta sprawiedliwość.

Nieuczciwy administrator zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że wobec wykrytych nadużyć utraci posadę i wraz z rodziną pozbawiony zostanie środków do życia. Być może nawet, do życia ponad stan. W tej sytuacji — jak zaznacza Ewangelista — „rzekł zarządcą do siebie samego: Cóż pocznę, skoro pan mój odbiera mi szafarstwo?” (Łk 16,3a). Uzasadniając zaś swoje obawy w tym względzie, rozumował dalej: „Nie mam siły, aby kopać, a żebrać się wstydzę” (Łk 16,3b). Jak z powyższego wynika, na podjęcie pracy fizycznej nie miał ochoty, zaś żebrać poczytywał sobie za ujmę.

„Ale oto zaświtała mu w głowie — jego zdaniem — zbawienna myśl. „Wiem co uczynię, aby (wierzyciele pana mego) przyjęli mnie do domów swoich, gdy zostaną usunięty z szafarstwa” (Łk 16,4). A chociaż był człowiekiem niesumiennym, nie zabrakło mu jednak przebiegłości. Dlatego — zajmując jeszcze dotychczasowe stanowisko — postanowił zabezpieczyć się na przyszłość. Należy tutaj zwrócić uwagę Czytelnikowi na fakt, że czynszu dzierżawnego nie uiszczano wówczas w gotówce lecz w produktach rolnych, będących częścią zebranych plonów. Wobec zaistniałej sytuacji, zarządcą „wezwał dłużników owego pana, każdego z osobna, i rzekł do pierwszego: Ile winieś panu memu? A ten odrzekł: Sto baryłek oliwy” (Łk 16,5-6a). Postanowił kosztem swego pana uczynić sobie przyjaciół z dotychczasowych dłużników. Zwracając się bowiem do pierwszego z nich, powiedział: „Weź zapis swój, siądź i szybko napisz pięćdziesiąt” (Łk 16,6b). Bezpośrednio potem rzekł do drugiego: „A ty ile winieś? A ten odrzekł: Sto korców pszenicy” (Łk 16,7a). W odpowiedzi na to usłyszał dłużnik z ust zarządcy: „Weź zapis swój i napisz osiemdziesiąt” (Łk 16,7b). Nie można wykluczyć, że podobnie postąpił ze wszystkimi pozostałymi dzierżawcami. Dlaczego tak uczynił? Chciał ich sobie zjednać. Uważał widocznie, że w zamian za to ludzie ci przyjmą go i wesprą później, gdy — pozbawiony pracy — pozostanie bez środków do życia.

Przytoczoną wyżej przypowieść kończy Chrystus stwierdzeniem: „I pochwalił pan nieuczciwego zarządcę, że przebiegle postąpił, bo synowie tego świata są przebieglejsi w rodzaju swoim od synów światłości” (Łk 16,8). Jednak Syn Boży — jak to niektórzy starają się sugerować — nie pochwała oszustwa wólarza i nie stawia go za przykład. On nie może tego uczynić. Pochwala jednak roztropność i odróżnia ją od niesprawiedliwego postępowania; pierwszą chwali, drugą nazywa po imieniu, i w tym mieści się jej nagana.

Każdy z nas, przychodząc na świat, otrzymał z rąk Stwórcy rozmaite dobra — nadprzyrodzone i naturalne, duchowe i materialne. Przypomina nam to apostoł Paweł, gdy pisze: „Co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubiś, jakobyś nie otrzymał?” (1 Kor 4,7). Trzeba nam jednak pamiętać, że nie jesteśmy ich właścicielami, ale tylko chwilowymi wólarzami. Będziemy więc musieli — podobnie jak ów wólarz ewangeliczny — szczegółowo rozliczyć się z ich użytkowaniem. Toteż każdy z nas usłyszy kiedyś z ust Pana słowa: „Zdad sprawę z twego szafarstwa, albowiem już nie będziesz mógł nadal zarządzać” (Łk 16,2b).

Nastąpi to podczas naszego spotkania z Bogiem, gdyż — jak zauważa Apostoł — „postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27), którego żaden z synów ludzkich uniknąć nie zdoła. Wówczas bowiem „każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu” (Rz 14,12) z tego, jak wólarzył powierzonymi mu w użytkowanie dobrami. Zaś po dokonaniu rozrachunku Sędzia sprawiedliwy „odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny; tym zaś którzy (jedynie) o uznanie dla siebie zabiegają a sprzeciwiają się prawdzie i hołdują nieprawości, spotka gniew i pomsta” (Rz 2,6-8).

Dlatego też póki czas mamy — czyli dokąd jeszcze żyjemy na tym świecie — starajmy się być dobrymi wólarzami powierzonych nam darów. Tylko bowiem pod tym warunkiem przysporzymy Bogu chwały oraz zgromadzimy zasługi na żywot wieczny.

Wspomina historyk rzymski Suetoniusz, że cesarz Tytus (79-81) — gdy sobie uświadomił, że w danym dniu nie spełnił żadnego dobrego uczynku — miał powtarzać: „Dnem perdidit” tj. „Zmarnowałem dzień”. Wzoruując się na tym władcy, również i my uważajmy każdy dzień bez dobrego uczynku za zmarnowany dla wieczności.

Równocześnie prosimy często naszego Ojca w niebie słowami dzisiejszej kolekty mszalnej: „Użyj nam miłościwie, prosimy Cię, Boże, ducha rozważania i spełniania tego, co słuszne; a że bez Ciebie istnieć nie możemy, daj nam żyć, według woli Twojej”. Bowiem tylko pod tym warunkiem nie będziemy musieli lękać się „zdawania sprawy z szafarstwa naszego”. Będziemy sobie bowiem zdawali sprawę, że gdy się skończy czas naszego wólarzenia, przyjdzie zostaniemy „do wiecznych przybytków” (Łk 16,9b).

Ks. JAN KUCZEK

Najświętsza Maryja Panna



Syn Boży chciał stać się człowiekiem i nie kto inny, lecz Maryja została wybrana na Matkę Boga-Człowieka. „*Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego*” (Łk 1,30 n).

Pismo Święte wyraźnie poucza, że według odwiecznych planów Bożych, zbawienie świata miało dokonać się przez Syna Bożego, który w tym celu stał się Człowiekiem, i to za pośrednictwem „niewiasty”, Maryi Panny.

Można więc powiedzieć, że od Maryi i Jej zgody Bóg jakby uzależnił swe zbawcze plany. Zjawienie się Boga na ziemi w ludzkim cieles i wyzwolenie rodzaju ludzkiego z grzechu zostało uzależnione w jakimś sensie od słów Maryi: „*Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*” (Łk 1,38).

W rozważaniach o roli Maryi w dziele zbawienia, od samych początków zauważono, iż rola ta nie wyczerpuje się w przygotowaniu przez Nią ludzkiego ciała Synowi Bożemu. Bożego Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny, które jest jednocześnie wyrazem Jej udziału w zbawczym dziele Chrystusa, nie można ograniczać tylko do macierzyństwa fizycznego, biologicznego. W Bożych planach zbawienia było zawarte nie tylko macierzyństwo biologiczne, ale również, i to przede wszystkim, Jej duchowe zjednoczenie z Chrystusem.

W nauce o udziale Maryi we wcieleniu, a tym samym w zbawczym dziele Syna Bożego, tak bardzo zwraca się uwagę na Jej posłuszeństwo, wiarę i miłość. Zjednoczenie się bowiem Maryi z Chrystusem i Jego dziełem było owocem nie tylko wyjątkowej łaski, której Bóg udzielił swej przyszłej Matce.

Wiara Maryi miała zbawcze znaczenie. Wiemy, że zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie, kiedy Bóg wchodził w dialog z człowiekiem, żądał wiary. Tak było np. z Abrahamem. Bardziej doskonałą była oczywiście wiara Najświętszej Maryi Panny. Mam tu najpełniejszy przykład wiary jako totalnej odpowiedzi, płynącej z miłości, wyrażającej całą postawę życiową, raz na zawsze danej, a brzmiącej słowem „tak” na Bożą ofertę osobowego z Nim spotkania.

W chwili wcielenia Maryja weszła w nowe relacje nie tylko ze swoim Synem Zbawicielem, ale także z nową wspólnotą, nowym ludem Bożym, Kościołem, który On zaczął tworzyć.

„*Wtedy Maryja rzekła:
Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny.
Święte jest Jego imię —
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia (zachowuje) dla tych,
co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza (ludzi) pyszniących się zamysłami serc swych.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje —
jak przyobiecał naszym ojcom —
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki*” (Łk 1, 46-55).

Dr Andreas Rinkel (1889—1979)
Arcbiskup Utrechtu
w latach 1937—1970

Starokatolickie Wyznanie Wiary

(7)

Do Kościoła wchodzimy poprzez chrzest. Każdy, kto przyjmuje chrzest w imię Boga w Trójcy Jedynego, wchodzi do Kościoła z pewnością, że są mu odpuszczone grzechy, że bariera między Bogiem a nim została usunięta przez Pana Kościoła, który życie swe dał za owce swoje i winę ich wziął na siebie przez swoją dobrowolną ofiarę na krzyżu. Człowiek ochrzczony stał się owcą w trzodzie Bożej, a tym samym dzieckiem Bożym, przed którym otwiera się życie wieczne, jako rzeczywistość i jako obietnica. Skoro tylko odezwie się w człowieku osobista świadomość wiary i odpowiedzialności, Kościół wkłada na niego w *bierzmowaniu* pieczęć Ducha Świętego, powołując go do stanu pełnej dojrzałości. Wówczas człowiek bierze na siebie zobowiązanie przyjęte na chrzcie świętym, iż będzie dążył do świętości przy pomocy Ducha Świętego. Jako naturalne następstwo tego stanu, Kościół ustawicznie się stara, aby grzesznik, który zszedł na błędną drogę, ale skruszony szuka właściwej drogi, zawsze znalazł przebaczenie u Boga. W swoim sakramencie *odpuszczenia grzechów*, w tym pojednaniu (*reconciliatio*) na drodze *pokuty*, spełnia Kościół nakaz swego Pana: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. A to Kościół spełnia, aż do końca życia ludzkiego, oddając swe dzieci z powrotem w ręce Boga-Ojca, przez *wkładanie rąk na chorych*, których Pan powołał do nowego życia, bądź to jeszcze w tym życiu, bądź też poza granicami doczesnego życia. I kiedy dwoje ludzi połączyło się, aby wzajemnie pomagać sobie w *jedności (mężczyzny i kobiety)*, wówczas sam Bóg, przez włożenie rąk Kościoła, przypieczętował ten węzeł jedności dwójga na wspólną drogę życia. Co Bóg złączył, człowiek nie może rozdzielić.

Odprawianie zaś Uczty Pańskiej, Eucharystii, znajduje się w samym sercu Kościoła. W tej Uczcie wierni gromadzą się ciągle na nowo wokół osoby swego Pana, jak owce wokół swego pasterza, który je karmi i jest ich życiem. Jak wiele słów poświęcił Kościół w ciągu wieków tej całkiem pewnej prawdzie! Od początku swego istnienia Kościół, w swej nauce, w swoich myślach i w swym żywym nabożeństwie liturgicznym, gromadził swoje dzieci pod krzyżem i przy Zmartwychwstałym Chrystusie. Przy tym zapewniał je, że jest tu obecny prawdziwie sam Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek i nasz Zbawiciel, który włącza nas w swe dzieło zbawienia i tak prowadząc nas do Ojca, stawia nas przed Jego obliczem i — wstawiając się za nami — mówi do Niego: „Tu, Ojczu, są ci, którzy z woli Twojej zostali przeze mnie zbawieni i teraz do Ciebie należą”.

(cdn)

ZAGADKA LABIRYNTU

Znakomity budowniczy Dedal miał wznieść tę budowlę na Krecie dla ukrycia przed ludźmi potwornego Minotaura. Potworowi składano corocznie w ofierze młodych ludzi, póki wreszcie nie zgładził go ateński heros Tezeusz, który z pomocą kreteńskiej królowy Ariadny zdołał się też szczęśliwie dostać z labiryntu.

Tyle powiada o labiryncie znany mit grecki, powtarzany kolejno przez różnych autorów antycznych. Żaden z nich jednak nie wiedział dokładnie, jak wyglądał i czym właściwie był labirynt, choć niektórzy wiedzieli, że w VI w. p.n.e. podobną konstrukcję miał stworzyć tyran Polikrates na wyspie Samos i że wzorem dla innych był egipski labirynt-grobowiec faraona z oazy Fajum powstały w drugim tysiącleciu p.n.e.

Gdy wszelkie cechy labiryntu dostrzeżono w zawiłej budowie odkrytego pałacu władców Krety w Knossos, próbowano wywodzić to miano od greckiego słowa „labrys” (podwójny topór) — często spotykanego tam przedmiotu kultowego i motywu zdobniczego. Nie wszyscy jednak przyjmują to tłumaczenie, chociaż zworoboczny lub okrągły kształt labiryntu zobaczyć można na wielu późniejszych monetach kreteńskich. Jak jednak wyjaśnić fakt, że motyw ten w sztuce człowieka liczy sobie 5 tysięcy lat i spotykany jest też wśród ludów północnej Europy czy w Indiach? Jak wytłumaczyć związek pogańskiego symbolu ze sztuką sakralną średniowiecza?

Zagadka labiryntu widocznie do dziś nie daje spokoju badaczom, skoro w ciągu ostatnich paru lat ogłoszono kilka poważnych rozpraw na ten temat. Wprawdzie nie wyjaśniają one jeszcze sprawy do końca, ale rozszerzają naszą skromną wiedzę o garść niezwyklej szczegółów i zaskakujących wniosków.

Otóż okazuje się, że najstarsze datowane wyobrażenie labiryntu, pochodzące z ok. 1400 r. p.n.e., znaleziono wcale nie na Krecie, ale w Pylos na greckim Peloponezie. Natomiast w nordyckich krajach Europy północnej w epoce kamienia gładzonego i brązu też budowano na wybrzeżach konstrukcje z głazów w kształcie labiryntu, mające jakoby służyć celom magicznym podczas połowów ryb.

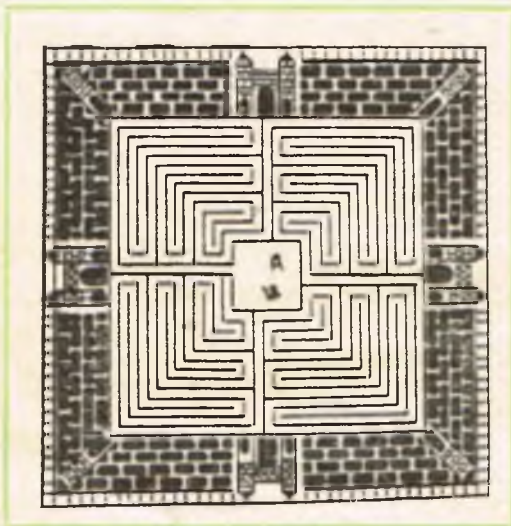
Większość śladów pochodzi jednak z basenu śródziemnomorskiego. W górach Sardynii natrafiono w grobowcach na rytę skalną z tym motywem, w Pompejach zachował się na murze dziecinny rysunek uzupełniony napisem „Hic habitat Minotaurus” (tu mieszka Minotaur), a we wszystkich częściach rzymskiego imperium znaleziono dotąd łącznie blisko pięćdziesiąt mozaikowych wizerunków labiryntu.

Co ciekawsze, znaleziono je również w dwóch późnoantycznych bazylikach chrześcijańskich na terenie Algierii. W bazylice z IV stulecia w El-Asnam w labiryncie mozaikowym powtarzają się trzy tysiące razy słowa „Sancta Ecclesia”, zaś w drugiej, z V w. w Tizirt-sur-Mer posadzkowy labirynt zdobi symboliczny wieniec z chrześcijańskim barankiem.

Ale tę dziwną figurę spotyka się nagminnie w średniowiecznych sanktuariach europejskich — np. we włoskich katedrach w Pawii i Lukce czy kościołach Santa Maria w Akwinie i San Vitale w Rawennie. Prawdziwą skarbnicą posadzkowych labiryntów były wielkie świątynie francuskie. Okazało się, że rozległe figury labiryntu zdobiły po-



Labirynt na kreteńskiej monecie



Labirynt na rzymskiej mozaice (200 r. n.e.)



Labirynt posadzkowy w Chartres

sadzki katedr w Chartres, Amiens, Reims, Arras, Poitiers, Sens, Auxerre czy Bayeux. Wiele z nich już nie istnieje, niektóre — jak w Chartres — zachowały się do dziś. Czemu miały służyć owe niezwykle wyobrażenia w chrześcijańskich kościołach?

Z zachowanego w Auxerre czternastowiecznego dokumentu niezbitnie wynika, iż były to miejsca swoistego rytualnego korowodu z piłką, rodzaju wielkanocnego misterium odgrywanego co roku przez duchownych z miejscowej kapituły. Ten niewątpliwie wczesnośredniowieczny obyczaj praktykowany był do XVII—XVIII w., gdy wiele wizerunków labiryntów — budzących zastrzeżenia natury doktrynalnej — usunięto ze świątyń, a ślady innych likwidowano jeszcze w ubiegłym stuleciu.

Istnienie labiryntów w budowlach sakralnych usiłowano już objaśniać rozmaicie. Figura ta miała symbolizować nie tylko zawiłość sztuki architektonicznej, ale posadzkowe labirynty służyły też odbywaniu na miejscu pokutnych „pielgrzymek jerozolimskich” na kolanach. Nie bez powodu francuskie labirynty często zwie się „drogą jerozolimską” lub po prostu „miłą” jako miarą długości pokutnej pielgrzymki.

Wytłumaczenia te, jak również rytualne wykorzystanie labiryntu w święta Wielkanocne, nie mogą jednak przysłonić pogańskiego pochodzenia zarówno samego symbolu jak i rytuału. Wedle średniowiecznych pojęć, labirynt (symbol świata podziemnego) mógł oznaczać drogę zbawienia, a zatem mógł być łączony z tajemnicą śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. Nigdy zapewne nie udało się całkiem zatrzeć jego magicznego charakteru. Stąd późniejsze tępienie tego pogańskiego przeżytku przez władze kościelne. Co wspólnego ma jednak siedziba mitycznego Minotaura z całym tym rytuałem?

Według Homera, labirynt to także figura taneczna wynaleziona przez Dedala. Taniec ów miał wykonywać Tezeusz z Ariadną, gdy w drodze do ojczyzny zatrzymał się na wyspie Delos. Później, corocznie w porze letniej, wykonywali go podobno młodzi chłopcy i dziewczęta przed ołtarzem słonecznego bóstwa Apollina. O takim pochodzeniu figury wiedzieli coś budowniczości średniowiecznych katedr francuskich, jeśli często określali posadzkowy labirynt mianem „domu dedalowego” (maison dedalus).

Bardzo dawnego i obcego pochodzenia pojęcia „labirynt” dowodzi nie tylko wzmianka w homeryckiej „Iliadzie”. Nawet końcówka słowa „labyrinthos” jest z pewnością pochodzenia przedgreckiego i azjatyckiego. Z „Iliadą” i cyklem trojańskim łączy też labirynt jego wyobrażenie z dwoma jeźdźcami i napisem „Truia” na etruskiej wazie z VII w. p.n.e. Etruskowie musieli dobrze znać ten motyw, skoro Pliniusz przypisuje im budowę labiryntu-grobowca króla Porsenny w Chiusi. Z kolei Wergiliusz informuje o „igrze trojańskiej” odprawianej przez Rzymian z okazji zakładania nowego miasta lub uroczystości ku czci zmarłych. Można więc domniemywać, że symbol i rytuał mają swój rodowód w Azji w czasach prehistorycznych.

Zagadką jest, w jaki sposób pojęcie to przedostało się aż do Szwecji, gdzie nadbrzeżne labirynty z głazów zwano „Trojaburgen” (zamki trojańskie). Zapewne określenie to zawędrowało tam dopiero w epoce chrystianizacji Europy.

Badacze nie potrafili dotąd przekonywająco wyjaśnić pochodzenia pogańskiego symbolu i obrzędu przejętego następnie przez chrześcijaństwo. Ostatecznie labirynt zeświecił się zupełnie, zamieniony w epoce renesansu w ozdobny motyw ogrodowy zwany błędnikiem. Przede wszystkim w Anglii przyjęła się moda na parkowe labirynty w postaci krętych ścieżek okolonych żywopłotem. Nie wszystkie przetrwały do dziś. Labirynt pod wiedeńskim pałacem Schönbrunn zlikwidowano w 1892 r., bowiem — jak uznał ochmistrz cesarskiego dworu — „z powodu swej gęstości służył on celom, jakie zakazane są w miejscach publicznych...”

Opr. K. GÓRSKI

Z poezji
religijnej



RADOŚĆ

Jak Ci dziękować, żeś mi dał tak wiele,
Iż jestem w życiu jak ów gość przygodny,
Co zaproszony został na wesele
Niespodziewanie i nie odszedł głodny.

Jesień ma złotą pogodą się głosi
O pełnym ciszy, łagodnym wieczorze,
I rozczulone serce moje wznosi
Okrzyk zachwytu: „Bóg ci zapłać, Boże!”

Duszą spokojną wstecz się nie oglądam
Za przeszłym dobrem, które już nie wróci,
I w swej radości niczego nie żądam,
Tylko dziwuję się, że radość smuci.

Leopold Staff (1878—1957)

MODLITWA

Co Ci mam jeszcze oddać, Panie,
Gdy Ci już wszystko oddałem,

Zakwitłem cichą pokorą
Pod niebem letnim i białym.

Pełen tej samej światłości, i zmierzchy
Co ranki Twe złoci,
Spiewam Ci, organista
Bezbrzędnej Twojej dobroci.

Zalewa mię ciepła pogoda,
Powietrze pachnące, jak lipiec,
Poeta z małym talentem,
Twych świętych dotykam się skrzypiec.

I jestem jak wydobyty
Ton spod Twojego smyczka,
Jak pełna bożej muzyki
Stara kantyczka.

Kazimierz Wierzyński (1894—1969)

IM WIĘCEJ

Im więcej razy na dzień jesteś znieważony,
Im śmieszniejsze na Ciebie wkladają korony
I krzyczą urągając: pokaż swoją siłę,
Albo liczą Cię między pamiętki niebyle,
Im więcej żalu, drwiny, gniewu, oskarżenia,
Bo słowo Twoje z miejsca nie ruszy kamienia,
Tym bardziej pewnym mogę być tego jednego:
Ze Ty jesteś, zaiste, Alfa i Omega!

Czesław Miłosz (ur. 1911)

NAUKA

Chrystusie! Gdy na drzewie żywicznym
Zamykałeś powieki spadając w dół śmierci,
Kiedy Bóg z Twego prochu wychylał się wielki,
Ludzkie nad nami litowały się tzy.
Boże umierający! Znasz oddech konania —
Powietrze rani pierś. Ciemności.
Chcemy nauczyć się zmartwychwstania
Wzniesieni na krzyżu prostym.

Anna Pogonowska (ur. 1922)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (863)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

została zbudowana bazylika św. Piotra w Rzymie. A wspinał swoje dzieła wypracowali tacy artyści, jak: Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Rafael Santi, Tycjan, Albrecht Dürer i w. in.

Reminger Jan Chrzyciel — (ur. 1829, zm. 1892) — niemiecki ksiądz rzymskokatolicki, autor książki pt. *Die Grudlage christlicher Politik* (1879), czyli *Podstawa chrześcijańskiej polityki*.

Renouf le Page Piotr — (ur. 1822, zm. 1897) — angielski uczony; w 1842 roku przyjął rzymskokatolicyzm, profesor uniwersytetu w Dublinie, znany egiptolog. Napisał m.in. *The Doctrine of the Catholic Church in England on the Holy Eucharistie* (1841), czyli *Nauka Katolickiego Kościoła w Anglii o świętej Eucharystii*; *Lectures on the origin as illustrated by the religion of ancien Egypt* (1880), czyli *Wykłady o pochodzeniu i rozwoju religii...*

Reordynacja — (łac. ordinatio = święcenie; re = znowu, ponownie) — to w Kościołach Katolickich ponowne udzielenie święceń: diakonatu, lub kapłaństwa, lub biskupstwa (episkopatu), albo wszystkich tych, jeśli się okazuje, że są one nieważne, czyli zostały udzielone albo przez nieważnie konsekrowanego biskupa, a więc nie biskupa, albo przyjmujący je nie miał wiary i intencji godnego i prawdziwego ich przyjęcia.

Reprobacja — (łac. reprobatio = nagana; odrzucenie) — to nazwa poglądu i aktu, którego treść teologia katolicka, zwłaszcza rzymskokatolicka, sprowadza do stwierdzenia, iż Bóg, znając odwiecznie czyli wiecznie każdego z ludzi, część z nich na podstawie uprzedniej wiedzy o jakości ich życia, ich grzechów, wyłączył ich z życia po śmierci wiecznie

szczęśliwego, czyli odrzucił ich, a skazał na tzw. wieczne potępienie, czyli wieczne od Siebie odrzucenie, od Siebie — to jest równoznaczne — od szczęścia (→ Bóg; → niebo). Są Kościoły, wyznania, teolodzy, którzy nie przyjmują wiecznego odrzucenia, czyli potępienia, ale są i tacy, którzy je przyjmują i to niezależnie od jakości życia człowieka, czyli głoszą po prostu, że jednych z ludzi Bóg przeznaczył do szczęśliwości, innych na potępienie (→ Łaska; → czystość; → niebo; → piekło; — determinizm; → indeterminizm). Osobiście opowiadam się za racjonalnym działaniem Boga, a więc wyrażam pogląd, że Bóg zdecydował o przyszłości każdego człowieka po jego śmierci według jakości życia człowieka, które Bóg jako wszytkowiedzący na podstawie swej pełnej i niezmiennającej i zawsze aktualnej wiedzy znał, zna i znać będzie aktualnie, Bóg bowiem jest Wieczystością a zatem i Terazniejszością.

Requiem — (łac. requies = odpoczynek, wypoczynek, spój, wytchnienie) — to w j. łacińskim accusativus, czyli w j. polskim biernik, którym w j. łacińskim rozpoczynał i rozpoczyna się formularz → Mszy żałobnej, czyli mszy za zmarłych, z dodatkiem przymiotnika: aeternam (aeternus = wieczny), czyli pokój wieczny, albo spój wieczny, czyli wytchnienie wieczne — szczęście wieczne — daj im (tj. zmarłym), Panie. Znane i sławne są kompozycje odnośnych tekstów Mszy św. żałobnej, które to kompozycje datują się już od XVI w. Do najsłynniejszych w tym względzie należą kompozycje m.in. W.A. Mozarta (ur. 1756, zm. 1791), A. Berlioz (ur. 1803, zm. 1869), G. Verdiego (ur. 1813, zm. 1901), Krzysztofa Pendereckiego (ur. 1933). Msze żałobne i obrzędy pogrzebowe chrześcijańskie, katolickie, w j. łacińskim kończą się słowami: Requiescant in pace, czyli po polsku Niech odpoczywają w pokoju, albo requiescat in pace, czyli niech odpoczywa w pokoju, według mnie znaczy to tyle, co: niech żyje w szczęśliwości wiecznej.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Fundament miłości bliźniego

Na wielu ambonach i ołtarzach można zauważyć obraz dwu kamiennych tablic z przykazaniami, które Bóg nadał ludzkości na górze Synaj. Nie ma na tych obrazach tekstu Dekalogu, lecz są wyrzeźbione cyfry, najczęściej rzymskie, odpowiednio duże, by były z daleka widoczne. Ich wielkość wskazuje, że nie stanowią one wyłączonego elementu dekoracyjnego, lecz mają za zadanie przypominać ogłupiającemu woli Boga. O katechizmowej wymowie tablic Mojżeszowych umieszczonych w świątyniach, świadczy jeszcze jeden znamieny fakt: brak symetrii w rozmieszczeniu cyfr. Zamiast po pięć na każdej z tablic, artyści na pierwszej wypisali trzy, a na drugiej sfoczyli aż siedem cyferek. Dlaczego? Jest w tym głęboki religijny i logiczny sens. Cyfry pierwszej tablicy przypominają nasze obowiązki względem Boga i są jakby bazą pierwszego przykazania miłości. Siedem przykazań umieszczonych na tablicy drugiej normuje życie człowieka w rodzinie, społeczeństwie świeckim i religijnym,

czyli stanowi fundament drugiego prawa miłości — miłości człowieka do człowieka. Treść pierwszej tablicy Dekalogu już sobie przypomnieliśmy. Obecnie zaczynamy omawianie praw drugiej tablicy, którą otwiera nakaz szacunku dla rodziców.

Poznajemy tekst czwartego przykazania w pełnym brzmieniu: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś żył długo na tej ziemi, którą Bóg da tobie”. Ten jedyny pozytywny nakaz drugiej tablicy Dekalogu przyjmuje bez zastrzeżeń cała ludzkość wszystkich czasów, oczywiście, gdy chodzi o najbliższą rodzinę, zwłaszcza wówczas, gdy ojciec i matka zasługują na miano dobrych rodziców. Według nauki chrześcijańskiej, wymóg szacunku zawarty w prawie odnosi się nie tylko do dawców fizycznego życia, ale zobowiązani jesteśmy objąć nim wszelkie ojcostwo i

macierzyństwo duchowe, wszelkie zwierzchnictwo i władzę. Czyż na miano ojca duchowego nie zasługuje dobry nauczyciel, wychowawca lub katecheta? Na przedszkolankę często jej mali wychowankowie wołają „mamo”, zwłaszcza w pierwszym okresie, nim przywykną do tytułu „pani”, ale chociaż przedszkolankami bywają zazwyczaj młode panienki, zasługują na miano matki w całej pełni. A prezydent, czy naczelnik dbający o dobro podległych mu ludzi, czyż nie ma prawa do szacownego miana „ojca” miasta lub gminy? By wyčerpać możliwie do dna treść czwartego przykazania Bożego, zajmiemy się kolejno przeglądem obowiązków naszych względem rodziców i wychowawców, osób starszych i zasłużonych, a zamknijemy omówieniem zależności zachodzących między obywatelem a Państwem i między wier-

nym a wspólnotą kościelną. Tak szeroko pojęte przykazanie czci, należnej wszelkiego rodzaju ojcostwu i macierzyństwu, stanowi rzeczywiście fundament przykazania miłości bliźniego. Gdyby ktoś usunął tę podwalinę, runęłyby wszelkie międzyludzkie więzi i człowiek skazany byłby na zagładę. Mając to na uwadze, będziemy tym gorliwiej studiowali nasze prawa i obowiązki w rodzinie, Kościele i Państwie i jeszcze gorliwiej zechcemy je realizować w praktyce. Oczywiście, pogadanki etyczne z niniejszego kącika tylko sygnalizują problem. Obszerne omówienia znajdziemy w licznych artykułach naszego tygodnika, który już samym tytułem zapowiada, że chce służyć rodzinie katolickiej — tej podstawowej komórce społeczności. Kto będzie chciał zgłębić zagadnienie, ten sięgnie po bardziej naukowe opracowania.

Nasz pierwszy rzut oka na drugą synajską tablicę, a zwłaszcza na otwierające ją prawo, zamknijemy streszczeniem ciągnącego się sporu uczonych, usiłujących odpowiedzieć na pytanie: Kto ważniejszy i pierwszy — jednostka czy gromada? Najbliżej rozwiązania tej zagadki są chyba ci, którzy uważają, że jednostka ludzka ze swej natury, czyli z woli Boga, który naturę ukształtował, jest istotą społeczną, co w społeczności się rodzi, dojrzewa, jej się poświęca, a przez to zdobywa osobistą doskonałość i „zarnabia” na życie wieczne. Według nauki Chrystusa, służba bliźnim jest widomym znakiem miłości ku Bogu: „Coście uczynili! Jednemu z tych, którzy we mnie wierzą, mnieście uczynili!” Jest więc drugą tablicą Mojżeszową prawdziwym fundamentem cnoty miłości.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

UCZENI O BOGU

Max Hartman



wybitny biolog niem

w swej książce: "Fizyka atomowa, biologia i religia" /Stuttgart 1947/ pisze:
"Wyniki najwyższej rozwiniętej nauki przyrodniczej, fizyki, nie stoją w najmniejszej sprzeczności z wiarą stojącą poza i ponad przyrodę - a rządzącą nią religią".

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA [864]

Rerum novarum — to łacińskie pierwsze słowa po łacinie napisanej przez → pap. Leona XIII encykliki, co znaczy po polsku: rzeczy nowych..., a opublikowanej dnia 15 maja 1891 roku. Niewątpliwie przyczyną opracowania i opublikowania tej encykliki był rozwijający się socjalizm i coraz liczniejsze zrzeszanie się robotników i chłopów w socjalistycznych związkach, broniących ich przed wyzyskiem kapitalistów. Ruch ten z pewnością został zapoczątkowany wydaniem w 1848 roku Manifestu Komunistycznego, a następnie z roku na rok przybierał na sile. Przeciwwstawiał się jemu w różny sposób Kościół Rzymskokatolicki: papież, biskupi, duchowieństwo. Wszelako dopiero pap. Leon XIII właśnie przede wszystkim tą swoją encykliką Rerum novarum oficjalnie ustosunkował się do tzw. wtedy kwestii robotniczej, do stosunku wzajemnego robotników i właścicieli środków produkcji, czyli tzw. pracodawców, sprowadzając ten stosunek na płaszczyznę etyki, zwłaszcza treści powszechnego chrześcijańskiego prawa wzajemnej, społecznej miłości. Papież sumę ówczesnych niedomagań społeczno-gospodarczych, gnębiących przede wszystkim szeroko pojęty świat pracy, proponował rozwiązać jakby wzajemną ugodą, wzajemnymi ustępstwami, niż wskazaniem istoty zła tego stosunku, w którym słabszą i zależną stroną był świat pracy, niż więc wskazaniem sposobu zasadniczego rozwiązania tej tzw. kwestii robotniczej, szerzej robotniczo-chłopskiej. Tym niemniej encyklika ta przyjęta została, zwłaszcza oczywiście przez rzymskokatolików, jako oficjalny głos papieża, ukierunkowującego już prowadzoną działalność społeczną, teoretyczną i praktyczną, przez teologów i społeczników rzymskokatolickich, przez ogół duchowieństwa i wielu katolików świeckich, i uznana została za początek kształtowania się rzymskokatolickiej nauki społecznej (szerzej o R. n. i kształtowaniu się rzymskokatolickiej nauki społecznej zob. moją pracę pt. Doktryna społecz-

na współczesnego katolicyzmu rzymskiego w: Rocznik Teologiczny, Warszawa 1968, z. 1, ss. 175 — 263; → Quadragesimo anno; — Pius XI; — Pius X).

Restrykcja myślowa (myślna) — (łac. restrictio mentalis) — to myślowe, lub w myśli, ograniczenie czy zwięźlenie mówionej prawdy, czyli nie mówienie całej prawdy ze względu na okoliczności, ale w życiu prywatnym mogące tylko według teologii rzymskokatolickiej być stosowane, nie w życiu i działalności urzędowej, zwłaszcza nie w sądzie, bo np. właśnie w sądzie trzeba mówić prawdę, tylko prawdę i całą prawdę, tak samo w spowiedzi. Przytacza się zwykle następujący przykład restrykcji myślowej: Człowiek często pożyczający pieniądze a nie oddający ich, znowu zwraca się o pożyczkę i otrzymuje wymijającą nie w pełni prawdziwą odpowiedź: nie mam pieniędzy (domyślnie: na użyczenie pożyczek, których proszący nie zwraca).

Restytucja — (łac. restitutio = zwrócenie; restitutio in integrum = przywrócenie stanu pierwotnego, albo do stanu pierwotnego) — w prawie chrześcijańskim, kościelnym, w teologii moralnej katolickiej — polega zgodnie z pojęciem i wymogami — sprawiedliwości: 1° na przekazaniu czyli oddaniu prawowitemu właścicielowi nieprawnie przez siebie posiadanej, np. wskutek kradzieży, rzeczy lub jej wartości, jeśli została w międzyczasie zniszczona czy w sposób naturalny uległa zepsuciu lub z winy nieprawowitego jej posiadacza zaginęła; 2° na naprawieniu wyrządzonej szkody, krzywdy, materialnej, ale i moralnej, np. wyrządzonej nie tylko przez kradzież, ale i przez → obmwę, lub — oszczerstwo; do tej kategorii przestępstw należy też umniejszanie przez sprzedawców np. wagi, miary itp., albo zamiana na gorszą jakość sprzedawanych towarów, usług, fałszowanie rachunków, celowe wydawanie mniejszej „reszty”, itd., itp.

ZJAZD MŁODZIEŻY MARIAWICKIEJ

W parafii pw. św. Piotra i Pawła w Radzyminku odbyło się spotkanie młodzieży Starokatolickiego Kościoła Mariawitów z parafii Błonie, Leszno, Raszewo, Popłowo i Radzyminek.

Spotkanie rozpoczęło się uroczystymi niesporami, w których wzięli udział wszyscy obecni księża, młodzież i wierni z parafii Radzyminek. Po niesporach w sali parafialnej kapelani i młodzież mariawicka wysłuchała referatu księdza Ryszarda Antoniego Kłoniczkiego, proboszcza parafii św. Jana Chrzciciela w Lesznie pt. „Ruch mariawicki w naszej ojczyźnie”. Po referacie nastąpiła dyskusja, a na zakończenie spotkania po wspólnej modlitwie odbyła się agapa.

OBRAZY WYZNAWCÓW ISLAMU

W Białymstoku odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego w PRL pod przewodnictwem Stefana Mucharzkiego. Dokonano podziału funkcji, a ze spraw bieżących omówiono remonty meczetu w Bohonikach i Krusznianach, cmentarza w Warszawie, a także budowy meczetu w Gdńsku, która zapoczątkowana zostanie w lipcu br.

KRYTYKA APARTEIDU W RPA

Delegacja Kościoła Republiki Południowej Afryki przedstawiła sekretarzowi generalnemu ONZ Perezovi de Cuellar dokument demaskujący i krytykujący zjawiska politycznego, kulturalnego i ekonomicznego apartheidu panującego w tym kraju. Dokument ten opublikowany został wspólnie przez Konferencję Episkopatu Rzymskokatolickiego i Radę Kościołów RPA.

SYNOD KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

W Warszawie obradował przez 2 dni Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, podsumowując działalność Kościoła od czerwca 1983 r. W obradach obok delegatów parafii uczestniczyli także goście z RFN, NRD i Szwajcarii.

ROCZNICA ŚMIERCI SCHLEIERMACHERA

Z okazji 150 rocznicy śmierci Fryderyka Schleiermachersa, najwybitniejszego teologa ewangelickiego XIX wieku, w stolicy NRD odbyło się kilkudniowe sympozjum naukowe. W dniach 7-10 marca br. obradował międzynarodowy kongres z udziałem 150 naukowców z całego świata. Ks. prof. F. Schleiermacher opowiadał się za unią między luteranami i reformowanymi i uchodzi za jednego z ojców



Starokatolicki kościół w Bernie (Szwajcaria)

dzisiejszego Kościoła Unijnego w obydwu państwach niemieckich. Schleiermacher występował również na rzecz większego rozdziału Kościoła od państwa, synodalnego kierownictwa Kościoła oraz zniesienia elementów przymusu w Kościele.

ODSZKODOWANIA DLA KOŚCIOŁÓW W ChRL

Władze chińskie dotują obecnie społeczności religijnej w swym kraju poprzez stałe subwencje. Jak podkreślił niedawno Wam Yaobin, zastępca kierownika Biura Rządowego do Spraw Religii, chodzi tu przede wszystkim o odszkodowania za straty powstałe podczas tzw. rewolucji kulturalnej. Oficjalna agencja prasowa Xinhua doniosła, że rząd prowincji Sinkiang przeznaczył w r. 1982 ok. 400.000 dol. na pomoc dla etatowych pracowników społeczności religijnych. W minionych 3 latach wydano w Tybecie 2 mln dolarów na utrzymanie świątyń buddystycznych. Jest tam obecnie 45 klasztorów, a przed rewolucją było ich 2.100. Państwo popiera także drukowanie ksiązek religijnych, takich, jak koran i Biblia, które były niszczone podczas rewolucji kulturalnej.

DZIAŁACZE RELIGIJNI W USA

W USA przebywała delegacja działaczy religijnych z ZSRR na czele z członkiem Synodu rosyjskiego Kościoła prawosławnego ks. metr. Juwenalijem — ordynariuszem krutickim i kołomeńskim. Po spotkaniu w Nowym Jorku z Krajową Radą Kościołów Chrześcijańskich w USA, oraz odwiedzeniu szeregu wspólnot religijnych delegacja odwiedziła również szereg miast amerykańskich. Min. w San Francisco uczestniczyła w spotkaniu zorganizowanym przez Radę Ekumeniczną Północnej Kalifornii, na którym poruszano sprawy utrzymania pokoju na świecie.

KONSULTACJA KOŚCIOŁÓW EUROPY

W St. Pölten (Austria) odbyła się ostatnio konsultacja Konferencji Kościołów Euro-

DZIEŃ WOLNOŚCI RELIGIJNEJ

23 tys. parafii adwentystycznych na całym świecie obchodziło światowy dzień wolności religijnej. Dzień ten zorganizowany został przez kierownictwo Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego dla upowszechniania wolności religijnych na świecie.

ZMIANY W KOŚCIELE SZWEDZKIM

Kościół Luteranski Szwecji otrzymał na swym ostatnim zgromadzeniu ogólnym nową strukturę organizacyjną, będącą pewnym kompromisem między zwolennikami Kościoła wolnego, niezależnego od państwa a rzecznikami utrzy-



Starokatolicki kościół w Zurichu (Szwajcaria)

pejskich pod hasłem: „Świadectwo o Bogu w zsekularyzowanej Europie”. Uczestniczyło w niej 85 delegatów reprezentujących Kościoły członkowskie tradycji prawosławnej, anglikańskiej i protestanckiej oraz kilku gości z Kościoła Rzymskokatolickiego i wyznania muzułmańskiego. Punktem ciężkości obrad był stosunek chrześcijaństwa do islamu. Stwierdzono, że zachodzi pilna potrzeba zintensyfikowania dialogu z przedstawicielami tej religii, która ma 17 mln wyznawców we wschodniej i 6 mln w zachodniej części naszego kontynentu.

450-LECIE ANGLIKANIZMU

W tym roku mija 450 rocznica istnienia Kościoła Anglikańskiego. Z tej okazji nie przewiduje się jednak żadnych uroczystości. Oficjalne czynniki Kościoła Anglikańskiego oświadczyły, że nie zamierzają wspominać rozłamu z Rzymem, gdyż w ostatnich latach doszło do wyraźnej poprawy stosunków anglikańsko-rzymskokatolickich, nastąpiło też zbliżenie doktrynalne między obu tradycjami chrześcijańskimi.

mania dotychczasowych stosunków między obu stronami. Stwierdzono, że Kościół „może działać z własnej inicjatywy, na szczeblu lokalnym i krajowym, mając większą władzę i wolność niż dotychczas”.

Kościół szwedzki liczy 13 diecezji i ma 9 komisji zajmujących się różnymi dziedzinami życia kościelnego i społecznego (5 w Sztokholmie i 4 w Uppsali, gdzie urządzone arcybiskup-primas kraju). Działa również 14 komitetów wyspecjalizowanych, komisja „Wiara i Ustrój”, nazwana tak przez wzgląd na tradycję, ponieważ właśnie w Uppsali z inicjatywy grupy o tej nazwie narodził się współczesny ruch ekumeniczny.

„NAUKA I RELIGIA”

Tak brzmiał temat sympozjum, które odbywało się w Lublanie, a zorganizowane zostało przez Akademię Sztuk i Nauk Republiki Słowenii oraz watykański Sekretariat do Spraw Niewierzających. W obradach wziął udział m.in. przedstawiciel tego Sekretariatu kard. Paul Poupard, który podkreślił znaczenie kontaktów i dialogu w świecie podzielonym antagonizmami politycznymi, społecznymi i ideologicznymi.

Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików gościł Prezydium Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej



Okolicznościowe przemówienie wygłasza bp dr Wiktor Wysoczański



Przemawia zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz Majewski



Głos zabrał przedstawiciel Prezydium ChKP, bp dr Jan Michalko

Na zaproszenie Polskiej Rady Eklezjologicznej i innych organizacji członkowskich Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze: Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i **Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików** — odbyło się w dniach od 4 do 6 czerwca br. w ośrodku szkoleniowym Stowarzyszenia PAX w Ojrzanowie pod Warszawą posiedzenie Prezydium ChKP. Uczestnicy obrad koncentrowali się na sprawie zaangażowania chrześcijan dla zachowania pokoju, szczególnie zagrożonego w obecnej sytuacji międzynarodowej. Prezydium ChKP zajmowało się również przygotowaniem programu Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokoju, które odbędzie się w Pradze w lipcu 1985 roku.

Uczestnicy obrad byli podejmowani przez działające w Polsce organizacje chrześcijan, w tym przez **Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików**. Spotkanie z przedstawicielami ZG STPK odbyło się w dniu 5 czerwca 1984 r. w Ośrodku szkoleniowym Stowarzyszenia PAX w Ojrzanowie.

Uczestniczyli w nim wszyscy członkowie Prezydium ChKP, a wśród nich: prezydent ChKP, bp Karol Toth (WRL); przewodniczący Komitetu Kontynuacji Pracy, metropolita Filaret (ZSRR); sekretarz generalny ChKP, ks. dr Lubomir Mierjovsky; wiceprezes afrykańskiej ChKP, Margaret Mugo (Kenia); przewodniczący ChKP w Wielkiej Brytanii, bp Michael Hare-Duke; członkowie Prezydium — metropolita Mar Gregoris (Indie), ks. dr Charles Gray (USA), ks. dr Sergio Arce-Martinez (Kuba), bp dr Jan Michalko (CSRS), i in.

Ze strony gospodarzy, w spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików: prezes ZG STPK — bp dr Wiktor Wysoczański, wice-

prezes ZG STPK — dr Stanisława Guskowska, członek ZG STPK i wiceprezes Oddziału Wrocławskiego STPK — bp elekt Wiesław Skołucki oraz dyrektor naczelny ZPU „Polkat” — inż. Krzysztof Gawlicki.

Ze strony Kościoła Polskokatolickiego w spotkaniu uczestniczył bp Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła i ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski.

Obecny był również przedstawiciel władz państwowych, dyrektor Zespołu Stowarzyszeń Wyznaniowych w Urzędzie do Spraw Wyznań, dr Henryk Leszczyzna.

W trakcie spotkania okolicznościowe przemówienie wygłosił bp dr Wiktor Wysoczański, który poinformował o kierunkach działania Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — członka Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — oraz podkreślił udział Stowarzyszenia i całego środowiska polskokatolickiego w ruchu na rzecz pokoju.

Głos zabrał także zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, który powiedział, że duchowni i świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego zawsze przejawiali i przejawiają nadal dużą aktywność we wszelkich inicjatywach zmierzających do utrwalenia pokoju i sprawiedliwości na świecie. Duchowni Kościoła Polskokatolickiego, obok duchownych innych Kościołów chrześcijańskich w Polsce, byli współzałożycielami Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Uczestnicy spotkania mówili o dotychczasowym dorobku ChKP, o udziale polskich chrześcijan w ruchu pokojowym, a także o programie działania w sytuacji szczególnego zagrożenia ze strony sił forsujących przygotowania wojenne. Podkreślono, że ważnym obecnie zadaniem jest mobilizowanie chrześcijan dla sprawy pokoju.



Modlitwa podczas spotkania



Podczas spotkania w Ojrzancowie

Dziwne są koleje ludzkich losów. Było to w pierwszej połowie sierpnia 1943 r. Kto zna, choć pobieżnie, historię drugiej wojny światowej wie, że był to rok przełomowy. Niemcy po pogromie stalingradzkim ponosili nadal klęskę za klęską na froncie wschodnim. Wprawdzie letnia odwetowa ofensywa za Stalingrad przyniosła im w początkowej fazie sukcesy, ale nie trwały one zbyt długo. Po przegranej wojnie w Afryce i po klęsce pod Stalingradem, dokonali Niemcy tzw. „totalnej” mobilizacji, która objęła nawet młodych chłopców i mężczyzn w podeszłym wieku. Jeszcze raz hitlerowskie Niemcy podjęły rozpaczliwy wysiłek, aby odzyskać utracone pozycje.

Dowództwo niemieckie przygotowało się starannie do nowej, wielkiej ofensywy. Wprowadzono do walki nowe typy czołgów i dział, ale Rosjanie nie dali się zaskoczyć. Wojska radzieckie uprzedziły Niemców, uderzając na nich całą siłą. Pod Kurskiem rozpoczęła się wielka bitwa. Już 12-go lipca wojska radzieckie zatrzymały Niemców i same przeszły do ofensywy. Karta zaczęła się wyraźnie odwracać na niekorzyść Niemców i ich sojuszników. Pierwsi zrozumieli to Włosi. W wielu garnizonach włoskich powstał bunt, później krwawo stłumiony przez marszałka Kesserlinga. Ale władcy Trzeciej Rzeszy, na czele z Hitlerem, nadal wierzyli w „niepokonana” armię niemiecką. Chwilowe niepowodzenia przypisywali nieudolności Paulusa i innych marszałków. Niepowodzenia na wszystkich frontach nie pozostały bez echa. Na ziemiach polskich i w podbitych krajach niemal całej Europy wzmógł się krwawy terror. Dymiły w przyspieszonym tempie kominy Oświęcimia, Brzezinki, Majdanka, Buchenwaldu, Gross-Rossen i innych obozów. Za najmniejszy nawet przejaw patriotyzmu, niezastosowania się do rozkazu okupanta groziła kara śmierci, więzienia lub obóz koncentracyjny...

Nie lepiej się również działo w dużej osadzie Rossosz, położonej przy głównej szosie Biała-Podlaska — Lublin. Wielu mieszkańców osady wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec (tych los był jeszcze stosunkowo znośny), bądź tzw. roboczych obozów „junaków”. Mniej szczęśliwi przeszli piekło w obozach Gestapo, skąd przeważnie — po okrutnych przesłuchaniach i torturach — wysyłano do obozów zagłady. Ponadto kilkunastu mieszkańców Rossosza zostało bestialsko zamordowanych bądź rozstrzelanych w licznych obławach i pacyfikacjach. Były one przeważnie udziałem żandarmerii. Równocześnie, wraz z terrorem okupanta, wzrastał w całym kraju ruch oporu. Na terenie powiatu Biała-Podlaska operowało stale kilka oddziałów partyzanckich. Jednym z bardziej znanych (szczególnie w o-

Z Wehrmachtu do partyzantki



kolicach Rossosza) był oddział dywersyjny „Lecha” (Stanisława Chmielarskiego), którego głównym zadaniem była likwidacja zdrajców, szpicli oraz Niemców odnoszących się ze szczególną okrucieństwem do ludności polskiej.

Od kilku dni kwaterował w Rossoszu pluton Wehrmachtu. Byli to wyłącznie młodzi chłopcy w wieku 18—20 lat. Kwaterowali oni w murowanym budynku mego bliskiego sąsiada, Piotra Ossowskiego. Ich dowódcą był młody, przystojny leutnant, zacięty i zarozumiały hitlerowiec. Należał on niewątpliwie do tych oficerów niemieckich, którzy nie wyciągnęli żadnych wniosków z klęski stalingradzkiej i nadal wierzyli w swego Führera. Wśród młodych żołnierzy znalazło się dwóch Ślązaków: Bogusław Preisner i Sylwester Żywczok oraz pomorzanie (rodowity Kaszub), Henryk Cyrzon. Wszyscy trzej mówili dobrze po polsku, znali historię Polski i mieli również listy od swych rodziców, pisane po polsku. Tymi faktami przekonali nas, że są Polakami. Najpierw zdradzili swoje zamiary naszej 15-letniej siostrze Halinie, a ona z kolei powiedziała nam. „Do wojska zostali zwerbowani przymusowo. Są Polakami i nie chcą bić się

za Niemców. Mają zamiar uciec do partyzantki. Jeśli w tych okolicach są oddziały partyzanckie, gotowi są wstąpić w ich szeregi choćby jutro”. Długo zastanawialiśmy się z bratem Staszkiem, co im odpowiedzieć. Decyzja była trudna: może jest to tylko podstęp? Daliśmy im na razie odpowiedź wymijającą. „Nie wierzyćcie nam” mówili. „Patrzycie tylko na niemieckie mundury, które nosimy. Ale wierzyćcie, chętnie je zrzucimy”. W oczach ich było tyle szczerości, że w jednej chwili zostaliśmy z bratem przekonani, że mówią prawdę.

Ostateczny termin ucieczki ustalono na dzień 20 sierpnia. Wczesnym rankiem, w lasu Zagóry, pięciu partyzantów na czele z „Nawrotem” i Staszkiem oczekiwało z niecierpliwością na zbiegów. Niełatwe są chwile każdego oczekiwania. Sekundy wydają się minutami, a minuty godzinami. Udziela się zdenerwowanie i różne niespokojne myśli przychodzą do głowy. Wreszcie okrzyk — „Idą!” — przerwał długie chwile oczekiwania. W soczewce lornetki widać było jak na dłoni szybko zbliżającego się żołnierza. „Idą pojedynczo” — domyślaliśmy się wszyscy. Był jednak sam. Dlaczego? Czyżby coś zaszło? I znowu niepokój sprzed kilku minut zakradł się

do serc oczekujących. A może to zdrada? Może już Niemcy otaczają las dookoła? Tymczasem idący zatrzymał się na chwilę, po czym znowu przyspieszył kroku, a potem już biegiem, wpadł do lasu.

Nareszcie — krzyknął Staszek i chwycił zbiega. On jeden tylko wiedział kogo mają przed sobą. Człowiekiem tym był Henryk Cyrzon — Kaszub. Teraz już wszyscy otoczyli go kołem, każdy chciał uścisnąć jego rękę, powiedzieć coś ciepłego.

A Bogusław i Sylwester? Zapytał po chwili Staszek. Co się z nimi stało? Czyżby stchórzyli?

Młodzi Ślązacy nie stchórzyli. Mieli tylko wyjątkowego pecha. W przeddzień ucieczki zostali, wraz z kilkoma żołnierzami i leutnantem, odkomenderowani do Białej Podlaskiej. Żał nam było dzielnych chłopców, ale wierzyliśmy, że może gdzieś indziej będą mieli więcej szczęścia. Cały nasz starannie przygotowany plan został pokrzyżowany, ale i tak sukces był duży. Do oddziału zwerbowałem człowieka z pełnym uzbrojeniem, lekkim karabinem maszynowym i sporym zapasem amunicji. Później ta broń odegrała w oddziale niemałą rolę. I tak żołnierz Wehrmachtu zamienił się w partyzanta.

„Zbieg”, bo taki wybrał sobie pseudonim, szybko przyjął się w oddziale. Dzięki pogodnemu usposobieniu, energii i odwadze szybko sobie zdobył uznanie kolegów i dowództwa. Brał udział we wszystkich prawie większych zamachach i akcjach, między innymi na tartak w Milanowie, na sklepy „Rolnika” i „Beata” w Białej Podlaskiej, na żandarmerię wiszniacką, pomagał uwolnić jeńców radzieckich w Janowie. Któregoś dnia natknął się na kolonię Podberwy na większą grupę żandarmów. Ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy „Zbiega”, gdy żandarm uważnie sprawdzał jego fałszywą kenkartę, doskonale podrobioną przez „Nawrota”. Ta sama grupa żandarmów przed kilkoma zaledwie dniami bestialsko zamordowała Piotra Waremkowicza, ukrywającego się przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec. Długo zastanawialiśmy się, co wtedy uratowało „Zbiega” — zimna krew, olbrzymi wzrost czy przysłowiowy łut szczęścia? Sława „Niemca”, jak mówili niektórzy ludzie w okolicy, rosła.

Henryk szybko awansował. W czerwcu 1944 roku był już porucznikiem. Obecnie jest majorem rezerwy. A jaki był późniejszy los obu „Ślązaków”? Dowiedzieliśmy się, że Bogusław został wysłany do Francji, gdzie szczęśliwie przetrwał do końca wojny. W czasie inwazji aliantów w 1944 r. udało mu się zbiec z wojska i ukryć u pewnej rodziny polskiej zamieszkałej w okolicy Paryża. Natomiast o losach Sylwestra Żywczoka nie zdołaliśmy się nic więcej dowiedzieć, przypuszczamy się jednak, że los nie pozwolił mu wrócić do domu.

CZESŁAW BUJNIK

Dzieje cywilizacji (26)



Strój cesarzowej bizantyńskiej Teodory (VI w. n.e.) i jej damy dworu

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
864	Europa środkowa i wschodnia	Początek misji Cyryla (Konstantego) i Metodego na Morawach. Przekład <i>Pisma św.</i> na język słowiański (pismo glagolica). Wprowadzenie jęz. słowiańskiego do liturgii.
864	Bulgaria	Chrzest Borysa I, chagana Bułgarii i chrystianizacja Bułgarii.
865	Japonia	Nasilenie się i apogeum piractwa na morzach Japonii.
867—886	Bizancjum	Bazyli I, cesarz bizantyjski („basileus”) założyciel dynastii macedońskiej w Konstantynopolu.
867	Rzym — Bizancjum	Schizma Focjusza, patriarchy konstantynopolińskiego — zapowiedź rozdziału kościoła rzymskiego i kościoła bizantyjskiego.
ok. 870	Chiny	Pierwsza książka drukowana.
873—874	Europa zachodnia	Okres wielkiego głodu w Europie.
875	Europa północna	Założenie Rejkjavíku w Islandii.
878	Europa północna	Chrzest króla duńskiego, Guthorna.
887	Europa zachodnia	Wylamanie się Franków Wschodnich zwanych Niemcami, ze wspólnoty karolińskiej.
843	Cesarstwo — Europa zachodnia	Definitywny rozpad państwa karolińskiego. Trwały podział na Francję, Niemcy, Włochy.
894	Bizancjum	Początek wojen między Bizancjum a Bułgarią, która dążyła do zawładnięcia Konstantynopolem. Po długotrwałych wojnach zgoda Bizancjum na tytuł cara (cesarza) dla władców bułgarskich oraz na powstanie niezależnej hierarchii kościelnej (patriarchatu).
895	Europa środkowa	Nad naporem Pieczyngów Węgrzy osiedlają się w dolinie Dunaju.
896	Europa zachodnia	Ostateczne zajęcie przez Normanów terenów u ujścia Sekwany.
IX w.	Europa wschodnia	Powstanie państwa Wiślan.
IX w.	Europa wschodnia	Powstanie państwa Polan.
IX w.	Europa zachodnia	Pojawiają się nauczyciele-mistrzowie skupiający wokół siebie uczniów, przybyłych z różnych krajów.
koniec IX w.	Europa Wschodnia	Powstanie państwa kijowskiego pod rządami Rurykowiczów.
koniec IX w.	Europa zachodnia	Początki feudalizacji kościoła: biskupi i opaci zostają włączeni do systemu lennego.
koniec IX w.	Europa środkowa	Chryścianizacja Czech.
ok. 900 r.	Europa	Najazdy Węgrów na Europę zachodnią.
906	Europa środkowa	Upadek państwa Wielkomorawskiego w wyniku przegranej wojny z Madziarami (Węgrami).
999	Afryka północna	Początek dynastii Fatymidów (potomków Fatimy, córki Mahometa) i Alego, która zjednoczyła niezależne państwa muzułmańskie w Afryce północnej. Stolica państwa — w świeżo założonym Kairze.
910	Francja	Założenie klasztoru w Cluny, w Burgundii, jednego z ośrodków propagujących odnowę i naprawę ówczesnego kościoła.
913—156	Bizancjum	Fanowanie Konstantyna VII Porfirogenety, cesarza bizantyjskiego. Był mecenasem sztuk, a także autorem dzieł o administracji państwa i ceremoniach dworu bizantyjskiego.

ZIOŁA LECZNICZE



W ostatnich latach obserwujemy duże zainteresowanie ziołami i nawrót do ziołolecznictwa. Dotychczas poważnym konkurentem leków roślinnych był przemysł chemiczny, który do niedawna zarzucał nas gotowymi lekami syntetycznymi. Jednak w każdym człowieku tkwią głęboko zakorzenione tradycje i wiara w leczniczą moc ziół. To dobrze, że nasze polskie zioła zostały zrehabilitowane i znowu należyście docenione. Wiele gatunków grzybów to nie tylko smakowite przyprawy o walorach zapachowych, ale też cenny surowiec do fabrykacji leków mających własności bakteriobójcze jak streptomycyna czy penicylina. (Tutaj trzeba przypomnieć, że wiele roślin i ziół leczniczych znajduje się pod ścisłą ochroną, a ich zbiór jest dozwolony tylko na pewnym obszarze kraju).

Leki roślinne są najstarszymi ze znanych środków leczniczych. Historia ich stosowania sięga czasów najdawniejszych. Człowiek obcując z przyrodą znajdował w bogatym świecie roślinnym zarówno rośliny, które mu służyły jako pokarm, jak i te, które goły rany i przynosiły ulgę w cierpieniu. Wiadomości o leczniczych surowcach roślinnych znajdujemy już w sławnym zielniku chińskim „Pen-King” napisanym około roku 2700 przed Chrystusem. A sławne księgi Hindusów „Wedy” podawały ciekawe informacje o ziołarstwie w Indiach. Tak zwany „Papyrus Ebersa” pochodzący z XVI wieku przed Chrystusem zawiera dość szczegółowe informacje o ziołach lekarskich, które stosowali egipcjscy kapłani przy balsamowaniu zwłok.

Z krajów Dalekiego Wschodu ziołarstwo i sposoby leczenia przenikały do Europy, najpierw do Grecji i Rzymu, gdzie znajdowały liczne zwolenników. W V wieku przed Chrystusem, Hipokrates, ów „ojciec medycyny” opisał ponad 120 gatunków ziół lekarskich, a w dziełach Dioskorydesa i Arystotelesa, Pliniusza Młodszego i Starszego oraz innych znajdujemy przepisy co do stosowania i opisy leczenia ziołami. Gromadzone przez wieki przepisy stosowania leków usystematyzował w II wieku po Chrystusie wybitny lekarz starożytności, Galen. Na opracowanych przez niego receptach opierało się lecznictwo przez kilka wieków, a nazwa „leki galenowe” przetrwała do czasów dzisiejszych w odniesieniu do preparatów otrzymanych z surowców roślinnych, ziół leczniczych krajowych i zagranicznych.

W Polsce pierwszym herbarzem było tłumaczone z języka łacińskiego dzieło pt. „O ziołach i mocy ich”, wydane w roku 1534 w Krakowie. Najwybitniejszą pozycję wśród zielników szesnastowiecznych stanowi pięknie wydany w roku 1595 „Herbarz polski”, polskiego lekarza Marcina z Urzędowa (1502—1573), doktora medycyny, profesora Akademii Krakowskiej. Pełny jego tytuł brzmi: „Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych” — 1595.

Leczenie ziołami trwało przez całe wieki, a wraz z rozwojem medycyny i nauk pokrewnych przybywało wiele nowych specyfików opartych na wyciągach z ziół leczniczych. Wszechstronny rozwój chemii od połowy XIX wieku spowodował jednak, że leki syntetyczne zaczęły nie tylko wypierać, ale konkurować i górować nad lekami ziołowymi. Przyczynił się do tego w dużym stopniu uczony polski, Jędrzej Sniadecki (1768—1838), lekarz chemik, pedagog i publicysta, profesor chemii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, twórca racjonalistycznej teorii lecznictwa nowożytnego.

Z chwilą odkrycia w roku 1913 witamin stwierdzono, że do prawidłowego funkcjonowania organizmu ludzkiego potrzebne jest nie tylko białko, tłuszcze, węglowodany, ale także sole mineralne, witaminy, karoteny, chlorofil, flawony, garbniki, śluz, pektyny — czyli wiele składników ziół. Stąd ten dość nagły i nieoczekiwany zwrot w obecnym leczeniu, nawrót do stosowania w szerszym zakresie wyciągów z ziół leczniczych w szeregu nowocześniejszych chorób cywilizacyjnych. Hasło: zioła są dobre na wszystko! — nie jest przesadą. Współczesna medycyna coraz bardziej docenia dział lecznictwa ziołami tzw. fitoterapię. W wielu krajach tzw. farmakopea (spisy leków ich normy i skład, dawkowanie, badanie i ocena) ziół leczniczych zajmują równoprawne miejsce zarówno w lecznictwie zamkniętym jak i otwartym.

Rośliny lecznicze, zioła to nie tylko leki. Szerokie zastosowanie znajdują również jako rozmaite przyprawy w gospodarstwie domowym poprawiające w potrawach smak, zapach i pomagające w trawieniu, budzące apetyt. Bardzo wiele znakomitych ziół leczniczych znalazło i ciągle znajduje coraz nowsze zastosowanie w kosmetyce.

ANTONI KACZMAREK

POECI DOBY TRAGICZNEJ

(I)



Kiedy jesienią 1939 roku wkraczały do Warszawy wojska hitlerowskie wiadomo było, że oto w dziejach narodu zaczyna się nowa, tragiczna karta...

Wypełniał ją każdy dzień okupacyjnej rzeczywistości, dzień, który rodził chwile „bez imienia” przez sześć długich, niekończących się lat. Lat, w których miała rozegrać się Apokalipsa. Ale wtedy we wrześniu 39 roku mało kto ją przeczuwał, wierząc w rychłą pomoc sprzymierzonych.

Pierwsza okupacyjna zima, pierwszy głód i zimno, łapanki, a potem pierwsze egzekucje na Pawiaku i w Wawrze nadały tej rzeczywistości jedno tylko imię — walka.

Powoli stało się nią wszystko. Szmugiel i tajne nauczanie, samokształcenie i ukrywanie radioodbiorników, żart i okupacyjna piosenka. Później sabotaż i nielegalne posiadanie broni, fałszywe „kenn-karty”, wreszcie konspiracja. Nade wszystko jednak opór stawał się koniecznością. Koniecznością, która pozwalała przetrwać nie tylko biologicznie, ale przede wszystkim moralnie. Był zatem opór nakazem czasu, ale był też nakazem woli i honoru pokolenia, któremu historia wydała twarde żołnierski rozkaz.

Właśnie ten rozkaz pokolenie Kolumbów wypełniło do końca. Czy był? Romantycznym gestem, natchnionym przecuciem narodowego mesjanizmu?

Takie rozumienie byłoby tu jedynie cyniczną niesprawiedliwością zważywszy, że przyjęta przez ówczesną młodzież postawa wynikała z poczucia pełnej odpowiedzialności. Odpowiedzialności, która tym razem stała na granicy heroizmu.

Groza i bezkompromisowość tamtych lat sprawiły, że właśnie ten heroizm stał się rzeczywistością. Słowo i czyn stanowiły wówczas Jedno. W nich zawierała się istota wierności samemu sobie — istota wszelkiego człowieczeństwa. Na niej wznoszono więc fundamenty moralności, czystej nieskazitelnej etyki, która egoistyczne racje podporządkowywała miłości do ojczyzny i dobrze rozumianemu braterstwu.

Nie były to zadania łatwe. Osiągnięcie ich wiązało się bowiem z ustawiczną maksymalizacją wymagań względem samego siebie, poznawaniem swojego „ja”, rozwijaniem własnych możliwości i eliminowaniem ograniczeń. A wszystko to między ciągłym przewycięzaniem lęku a uczeniem się odwagi, w koszmarnej, okupacyjnej rzeczywistości — między życiem a śmiercią.

Ta skrajność była wtedy miarą każdego dnia, każdej nocy. I nie sposób było od niej uciec. Pozostawało tylko jedno: bronić się. Zrzucić z siebie wszechogarniający koszmar można było tylko w walce i twórczości, chociaż czasem i one wydawały się jedynie iluzją.

Nie można wykluczyć, że jedyna w swoim rodzaju twórczość poetycka Baczyńskiego, Gajcego, Strońskiego, a także Bojarskiego i Trzebińskiego zrodziła się z tej właśnie potrzeby. Jednakże przypisy-

wanie genezy tej twórczości wyłącznie konieczności obrony przed rzeczywistością byłoby tu zwykłym uproszczeniem.

Zrozumienie twardej rzeczywistości wojny nakazywało również dać świadectwo o sobie, o tysiącach takich jak oni, którzy czuli i przeżywali to samo, a których czas był zbyt krótki, by wypowiedzieć wszystko.

„Czas przeżywaliśmy jako przestrzeń istnienia, mogącego się wkrótce zakończyć. Całe nasze życie przebiegało jej skrajem: co chwila ktoś spadał. Spadał nie tylko w śmierć — szybka śmierć była najłżejszym z upadków, spadał w torturę, w konanie powolne, podzielone na etapy powracającej męki, spadał w system piekieł.” Ten fragment „Reminiscencji sentymentalnych” Jana Strzeleckiego oddaje nadto dobrze grozę tamtych dni.

Świadomość tej grozy towarzyszyła na co dzień, potęgowana przez kruchość i znikomość czasu, jaki pozostał. Może właśnie dlatego ci młodzi chłopcy nakazali sobie „spłonąć najjaśniejszym płomieniem” i „dać z siebie wszystko”. Tak w walce, jak i twórczości. Ale nawet i tu dokonane rozgraniczenie wydaje się być kwestią umowną. Twórczość stanowiła bowiem jeden z elementów walki, tym cenniejszy, że ocalała człowieka i prawdę o nim nawet mimo śmierci. Twórczość była zatem dobrem, była a postolstwem.

Na początku roku 1942 kilku przedstawicieli młodzieży warszawskiej ogłosiło program zawierający się w słowach:

„Naród polski walczy. Celem walki jest odnowienie się wewnętrzne i zdobycie prowadzenia w nowej epoce.”

Nie było żadnym przypadkiem, że w myśl tego programu uzupełnienie walki zbrojnej i akcji „małego sabotażu” stanowiło redagowanie i wydawanie konspiracyjnego czasopisma. 2 kwietnia 1942 roku ukazał się pierwszy numer „Sztuki i Narodu”.

Wraz z nim narodził się polski romantyzm czasu wojny. Problematyka moralna, etyczna, społeczna i polityczna, a przede wszystkim literacka zajmowała w „SiN-ie” miejsce zasadnicze. Podejmowanie tak różnorodnych problemów służyło wypowiedzianiu krytycznych, przeciwstawnych sądów i opinii. Stwarzało szanse twórczej polemiki, której ciężar intelektualny bynajmniej nie przerastał możliwości i wiedzy dwudziestokilkuletnich redaktorów. Śmiałość i odwaga wypowiedzianych racji pozwalała dorosnąć do wiedzy, formowała samodzielność postawy intelektualnej.

W pierwszym numerze „SiN-u” Wacław Bojarski pisał:

„Przyszłi wreszcie czas trudny, gdy historia kazała nam wybierać między imperialną wielkością a gubernialnym unicestwieniem, między wszystkim a niczym. Pierwszy to raz właściwie zabrakło nam w historycznej perspektywie średniactwa i nudy. Przed nami już tylko wielkość lub zniszczenie.”

Być może właśnie w tym zawierał się krytyczny stosunek do kultu martyrologii, wszelkiego cierpiętnictwa, które młodzi twórcy wiązali z tchórzostwem, po którym następował zawsze kompromis. Stawiali więc na bezkompromisowość, powtarzając za Żeromskim:

„Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady. (...) Musi stać się samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm. (...) Nie ma wyboru. (...)”

Konsekwencją była więc alternatywa: wielkość lub unicestwienie, mocne dobro — tchórzliwa słabość, epoka słów — epoka czynów. Spośród nich wybrano najważniejszą — epokę czynów. Po czym idąc tropem najlepszych tradycji romantycznych, sformułowanych przez Norwida, wypowiedzieli także siebie w słowach, które stały się ich credo: „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej.”

Jakże wiele trzeba rozumieć, składając własny podpis pod tą sentencją. Rozumieli. Nie było w tym nic z młodzieżowej egzaltacji.

Zapatrzeni w romantyczny kult czynu szukali więc własnej drogi. Niepowtarzalnej. Dlatego odrzucali wszelkie związki z międzywojenną poezją skamandrycką, widząc w niej zbyt odzwierciedlenie od rzeczywistości. „W nowej epoce oczekujemy wszyscy sztuki prawdziwej i etycznej” — pisał Andrzej Trzebiński, trzeci po tragicznie zmarłych Onufrym Kopczyńskim i Waławie Bojarskim redaktor „Sztuki i Narodu.”

W przeswiadczeniu Trzebińskiego skamandrycka liryka umarła wraz z wrześniem 1939 roku. Zharmonizowanie człowieka życia i człowieka sztuki w jedno wiązano więc z „bezpośrednim stosunkiem do rzeczywistości”, który musiał się przejawiać w postawie „czucia się w sercu tej rzeczywistości.” Taka postawa sprzyjała autentycznej kreacji „pokolenia dramatycznego”. Toteż wyniesiono ją ponad „czas pogardy” i wbrew niemu, ocalając tym samym człowieczeństwo. Ale czy tylko własne? Przecież twórczość Baczyńskiego, Gajcego i Strońskiego chociaż tak bardzo osadzona w czasie i konkretnych realiach, wykracza daleko poza te ramy. Była to bowiem nie tylko Ich prawda. Była to także prawda ogólnoludzka, głęboko humanistyczna. Kto wie, czy to skazane na zagładę „pokolenie Hiobów” nie wypowiedziało w swym czynie i dziele nieskończenie więcej prawdy o człowieku niż jakiegokolwiek inne. Kto wie, czy wiara i mądrość jaką czerpali z tych dni unicestwienia nie była właśnie najgłębsza? Zwłaszcza, że cenę jej wiarygodności stanowiło życie. Ale jeśli nawet płacili cenę tak wysoką, pozostawali wierni przekonaniom o słuszności i celowości zachowania wartości moralnych i przeciwstawiania się złu i upodleniu w każdych okolicznościach.

Czy mógł być inny wybór? W czasach, kiedy pogardzano wszystkim co ludzkie, nie było już miejsca dla innej alternatywy. Historia

dokończenie na str. 15

Podróże do Włoch JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA



Villa Giulia, Rzym 1550—1555

Jarosław Iwaszkiewicz był w Rzymie około trzydziestu razy, we Włoszech bez Rzymu sześć razy i trzynastą raz na Sycylii. Te podróże rozciągały się na przestrzeni przeszło pół wieku. Jeśli się pomyśli, że przyjechał Iwaszkiewicz po raz pierwszy do Italii, kiedy nie istniało kino dźwiękowe, a kino nieme było jak dziecię w powijakach, że drogi były zupełnie nieprzejezdne i uprzedzono go z góry: „tylko niech się pan nie wybiera do Włoch samochodem” — i porówna tę podróż z ostatnimi jego lotniczymi podróżami, gdzie czasy połączeń skróciły się do paru godzin, ujrzymy jasno, jak wielkie zmiany zajść musiały we wrażeniach pisarza.

Oczywiście, same dzieła sztuki przez te lata się nie zmieniły, ale zmieniło się otoczenie, dojazd do nich, ich znaczenie w historii. Nastąpiły olbrzymie reorganizacje w muzeach i ujęcia „rzeczy ciekawych” w pewne całości. Takie zmiany, jakie zaszły w zbiorach watykańskich, lub powstanie muzeum miejskiego w Palermo — zmieniły i poglądy i sposób zwiedzania, i same sądy o włoskiej sztuce. Słynny fresk „Pochód śmierci” inaczej brzmiał w Palermo w podwórku dawnego klasztoru zamienionego na koszarę, położone w pobliżu pałacu królewskiego, a inaczej się go odbiera w muzeum, gdzie oczyszczony i odosobniony, obliczony jest już tylko na bezpośrednie działanie malarskie.

Tak samo „boski Caravaggio”, którego obrażył pisarz „kolekcjonował” specjalnie po kościołach i galeriach, aby ogarnąć mniej więcej całość twórczości tego malarza, nawet w tak postępowej książce, jak „obrazy Włoch” Muratowa, nie jest wcale wymieniony. Kremer zna go i przytacza o nim różne anegdoty, nie wymienia jednak ani jednego dzieła. A dla Iwaszkiewicza były to może największe — w każdym razie najdziwniejsze — przeżycia malarskie, jakich doznał we Włoszech.

Podczas długoletnich wędrówek na Południe, „wtajemniczenie” w to Południe — jakże niedoskonałe — przychodziło Iwaszkiewiczowi bardzo pomału i bardzo stopniowo. Aczkolwiek jechał po raz pierwszy do Włoch znając już kilka książek o Włoszech, trochę lękawszy Muratowa i po wielogodzinnych rozmowach z Karolem Szymanowskim, który także raczej odczuwał, niż znał Włochy, jednak pojechał tam całkowicie nieprzygotowany. Całkowicie nie umiejący podróżować, nie wiedzący jak się obrócić, jak reagować na obyczaje, nadbiegające zjawiska. A nadchodziły one w niezwyklej obfitości i oszalały. Była wtedy wiosna, ciepło, prawie jedyny raz z tych wszystkich trzydziestu, kiedy była cudowna pogoda — i to, co do niego przyszło, już zostało na zawsze. Pierwsze wrażenia wryły się bardzo głęboko.

Iwaszkiewicz tak wspominał ten okres: „Były to jeszcze bardzo prymitywne Włochy. Tuż po pierwszej wojnie. Młodych nie ucieszonych ludzi, trochę dzikich, widziało się na każdym kroku. Nie miałem do nich sympatii (...) A jednak, kiedy w kilkanaście lat potem przyjechałem do Italii samochodem i mogłem po nowych, jak mi się wówczas wydawało, wspaniałych drogach przejechać się po całym półwyspie, ogarnął mnie podziw

dla olbrzymiej pracy, jaka została tu dokonana. Był to jedyny raz, kiedy byłem we Włoszech samochodem. Kiedy oglądam teraz fotografie z tamtej epoki, ogarnia mnie śmiech na widok pustych szos, placów bez zaparkowanych samochodów, ulic, chociaż wąskich, ale wolnych od tego robactwa, które teraz gęstą, zwartą falą obsiada jezdnie i trotuary, napełnia każdy wolny zakątek i sprawia, że jazda samochodem w tej krainie i w tych miastach należy do uciążliwszych spraw życia, a przy tym jest ciężkim zagrożeniem. (...) Do Włoch jeżdżę teraz samolotem, a po Włoszech pociągami. Ale i pociągami przeżywa się tę samą rozkosz, gdy się z północy zmierza na południe. Najlepiej jest obserwować glicynie. W Wenecji, na wyspie Torcello jeszcze nie kwitną one, ich popielate pączki jak liszki zwisają ze ścian i murów, zwisają z sufitów podmiejskich traktierni. Dalej na południe glicynie rozkwitają. We Florencji i w Sienie są całe podwórka napełnione gęstym liliowym kwiatem, pachnącym oliwkami. Pełnia kwitnienia glicynii da się tylko porównać z pełnią kwitnienia bżów u nas, gdzieś na głębokiej prowincji, gdzie pienne krzaki bżów wznoszą się gęsto i wonnie. Czemu się nie jeździ do Polski na kwitnienie bżów?

Ale dalej na południe, za Sienną, ku Rzymowi, widać już przekwitanie liliowego kwiatu. Kiście się osypują, nie widać ani liliowego puchu, ani myszatyh pączków, zaczynają zakwitać inne kwiaty. Przede wszystkim również obficie kwitnące i równie mocno pachnące akacje.

Podróżowanie we Włoszech „po kwiatkach” jest równie dobre jak każde inne, „po architekturze” czy „po obrazach”.

Iwaszkiewicz w ciągu przeszło półwiecza, za każdym razem, gdy odwiedzał Italię, musiał dostrzegać wielkie zmiany i różnice. Same miasta jak się zmieniły. Rzym podwoił ilość mieszkańców, a drogi, a same pejzaże, które na początkach jego znajomości z Włochami jeszcze przypominały te pejzaże, które oglądał Zygmunt Krasiński. Odmiany te czasami były bardzo dziwaczne. Na początku jego pobytów w Rzymie na wzgórzach Parioli rosły tylko pinie, drogi w tamtą stronę nie było. Potem przybyło Parioli. Przyszła epoka ośnienia architekturą Parioli. A potem Parioli się zestarzało, pomału wielopiętrowe domy zaczęły zajmować miejsce pięknych willi z ogrodami.

Kiedy Iwaszkiewicz był w Rzymie pierwszy raz po wojnie, w roku 1949, wracając z przedstawienia „Króla Rogera” w Palermo, był tam ze swoją córką. Chcieli odwiedzić bazylikę Świętego Pawła za murami. Pisarz tak wspomina tę podróż: „Jechaliśmy tak-sówką. Wierzyć się dziś nie chce, ale od Porta San Paolo do bazyliki było puste miej-

sce — a naokoło samego kościoła przestronnie i widoki na Tybr i na akwedukty. Dziś cała ta przestrzeń zabudowana jest ohydnyymi podmiejskimi domami, które napierają na kolumny świątyni, a są to jeszcze kolumny starożytne, pozbierane na Forum Romanum. Obok bazyliki, między kościołem a Tybrem rozciąga się „cementarz samochodów”, a przecież nie ma nic gorszego od takiego widoku”.

„Wygląd Rzymu zmienia się stale i jest to rzecz częściowo nieunikniona — pisze autor wielkiej „Podróży do Włoch” Guido Piovene. — Zmiany te bowiem oznaczają przejście do nowej fazy historii tego miasta. Złoty wiek miejskiego piękna to czas, kiedy przygasa jego witalność i zapowiada się skłon, który jeszcze nie jest upadkiem. To jeszcze nie jest okres, w który wszedł nasz kraj, pełen fizycznej tężyzny, niestety nie uzupełnionej wielkim zbiorowym umiłowaniem piękna ani też mocną moralnością społeczną. Ale przemiany te mogą być kontrolowane. Największym barbarzyństwem byłaby wiara, że wystarczy tylko zachowanie poszczególnych pamiątek. Zachowując Panteon, a burząc jego otoczenie, niechby kto myślał, że ocala Panteon; w rzeczywistości Panteon bez otoczenia, w którym żyje, byłby do pewnego stopnia zgubiony”.

W tym nieubłaganym rozwoju znikają ogrody, puste place, piękne widoki, nędzne domki i piękne, ale nierentowne pałace.

Znamy wiele opisów podróży przedsiębiorczych przez Jarosława Iwaszkiewicza na przestrzeni przeszło pół wieku. Daje w nich obraz pewnej całości, obraz tej Italii, jaka z latami powstała w jego pojmowaniu świata. Wielka sztuka podróżowania przyczyniła się do rozwoju jego osobowości i uczyła jego poznawać, rozumieć i wyrażać świat otaczający. Swoje rozmyślenia tak sformułował:

„Nie można Italii opisać słowami. Świata nie można opisać słowami. I trzy zadania poety: poznać, rozumieć, odtworzyć, są mrzonką jak szklana góra, jak pałac lodowy. Nie da się ująć świata, owej rozhukanej sfory, owego tabunu pełnego czarniawych ogierów: nie da się jej zamknąć w złotą oprawę słów, klatkę brzmień rozsadzki ptak śnieżnopióry — ziemia, która unosi się nad wodami cienia i wszechświata, łupiny słówek drobnych opadną jak łuska zielonych migdałów z treści jedynej, która jest jej treścią; rozlegnie się głos: „Jam jest, którym jest”, i minie nas świat, jak my go minimy. Pociąg to czarny i samotny, pędzący w nocy, wiozący nas w ciemność, i coś dziwnego, że czasem najbardziej zachwyca nas w nim szczegół, jak soczewka koncentrujący linie naszych przeżyć, drobny, nikły, niepozorny”.

EWA STOMAŁ

PERŁY — krople księżycowej poświaty



Czy perły przynoszą szczęście swym posiadaczom, czy też lzy i smartwienia?

Sredniowieczni astrologowie polecali perły ludziom urodzonym pod znakiem Ryb, tym którzy muzykę i książki lubią bardziej niż inni i szczególną ciekawość do praktyk magicznych przejawiają. A w chwilach, gdy umysł ich srogi gniew mąci i trudno doprowadzić do opamiętania, perły i ametysty mogą im być bardzo pomocne. W przyniesieniu szczęścia wprost są dla nich niezastąpione. Taką opinię wystawił perłom naukowy protektor Mikołaja Kopernika, boloński astronom i astrolog, Demenicó Maria Navara.

W okresie romantyzmu panowała poetyczna wiara, że człowiek obdarowany „lżami tęsknoty” (perłami) zawsze będzie tęsknił za ofiarodawcą. Taką miał nadzieję Zygmunt Krasiński, przesyłając perły Delfinie Potockiej.

Astrologowie ostrzegali, że perły podlegają księżycowi, więc kobiety, którym horoskop wykazuje nieprzychylny aspekt księżycy nie powinny ulegać urokowi tych klejnotów. Perły stworzone przez ból i cierpienie — niosą także nieszczęścia i lzy. Są one natomiast znakomitym amuletem dla ludzi żądnych zmian w sercu, ludzi nieustannej walki i tych, których przeznaczeniem jest cierpieć i siać cierpienie. Tym, którzy łakną życiowych burz, astrologowie zalecają perły, szczególnie o czarnej barwie.

Według współczesnych wielbicieli starych legend, perły oraz korale i bursztyny należą do chóru ziemskiego klejnotów. Perła związana z przypisaną jest słońcu, a symbolizując lżę boską uronioną nad grzechem pierworodnych rodziców, zaćmiewa swą mocą diamenty. Lubi być łączona z diamentami, z tej koniunkcji płynie wielkie zdrowie do krwi i uciszają się humory.

Zarówno perły z mórz i oceanów, jak z rzek i strumieni zadziwiają zróżnicowaniem barw, a nawet ich odcieni. Najwyższą cenę na rynkach światowych uzyskują perły różowe, przeważnie rodem z Indii. Na drugim miejscu znajdują się perły kremowe — z Cejlonu, na trzecim — białe z Australii, czarne zaś perły pochodzące z Meksyku zajmują czwartą pozycję. Są jeszcze perły brązowe, zielonkowe, a także w plamy i skazy. Piękno perel podkreśla ich opalizujący połysk. Szczególnie piękny jest połysk „wschodni”, charakterystyczny dla perel z Zatoki Perskiej i Oceanu Indyjskiego z okolic Cejlonu.

Według doświadczonych specjalistów, „życie” perel wynosi średnio 150 lat. Niesprzyjające warunki przyspieszają proces starzenia. Nie lubią więc perły przebywania w środowisku kwaśnym. Tłuszcze, wysoka temperatura, a także nadmierna wilgotność niszczą najpierw urodę, a następnie unicestwiają perły. Podczas odkryć archeologicznych stwierdzono, że znajdowane w starych grobowcach perły rozpadały się w proch pod dotknięciem, a nieraz zostawał po nich tylko ślad w postaci brązowej plamki proszku. Dało to początek wielu romantycznym legendom o umieraniu perel w ślad za ich prawymi właścicielami. Perła, gdy stanie się własnością kogoś nowego, przygasa, ale może rozkwitnąć na nowo, gdy polubi nowego posiadacza. Może wówczas nawet zapłonąć nowymi barwami i blaskami.

Wśród poławiaczy i znawców perel znana jest historia olbrzymiej ławicy muszli perłowej o powierzchni sięgającej przeszło 3 km². Znajduje się ona w okolicy wyspy Aru, na południe od Nowej Gwinei. Nie są to zwykłe perły. Mają niespotykane zabarwienie zielonkavo-czarne. Takiego koloru perel nawet Japończykom nie udało się jeszcze podrobić. Są to więc owe dziwne perły w cenie diamentów najczystszej wody. Owe ławicy strzeże, oprócz olbrzymich i żarłocznych ośmiornic, lokalne tabu. Mieszkańcy wyspy nie tylko nie mogą poławiać owych perel, ale nie wolno im nawet o nich pomyśleć.

Zdarzało się, że całymi latami poszukiwano i kolekcjonowano perły odpowiedniej barwy i kształtu, by stworzyć z nich naszyjnik niezwykłej ceny. Zaczęto się też zastanawiać nad możliwościami hodowli perel i ich ewentualnego podbarwiania. Chiny i Japonia stały się pierwszymi ośrodkami, w których zaczęto hodować perły. Już od roku 1914 Japończyk Mikimoto rozpoczął próby, stosując metodę wprowadzania kuleczek z masy perłowej lub małej perły naturalnej do płaszcza perłopława. Umieszczał swe doświadczalne zwierzątka w specjalnych klatkach w wodzie morskiej pod drewnianymi tratwami, zwykle na głębokości 3—4 metry. Operacji dokonywał na perłopławach w wieku 3 lat, które następnie hodowano przez 4—5 lat.

Jak odróżnić perel hodowaną od perły prawdziwej? Niewielu tylko doświadczonych jubilerów mogło na pierwszy rzut oka odróżnić takie perły, a nieraz i doświadczony znawca mógł się pomylić. Z pomocą przyszły tu promienie rentgenowskie. W perłach naturalnych wszystkie warstwy wokół jądra układają się koncentrycznie w odróżnieniu

od perel hodowlanych, których zazwyczaj jądra są o wiele większe i składają się z warstewek masy perłowej ułożonych równolegle, a tylko nieliczne powierzchniowe warstewki układają się koncentrycznie.

Prześwietlając perły promieniami rentgena zobaczyć można inny obraz dla perel naturalnych, a inny — dla sztucznych. Perły naturalne dają na ekranie jasne plamy, natomiast sztuczne środki perel dają obraz jaśniejszy, który wyraźnie odcina się od zewnętrznych części, odpowiadając wyhodowanej otoczce. Jaśniejszą i ciemniejszą część perły dzieli czarna linia graniczna. A prześwietlenie sznura perel trwa bardzo krótko, całe badanie można przeprowadzić w minutę.

Połowy perel przeprowadzane są pod kontrolą urzędników państwowych. Nadal 80% wydobycia światowego dostarcza Zatoka Perska, z najbogatszymi ławicami przy brzegach wyspy Behrein. Znanym miejscem wydobycia perel jest też północna część wyspy Cejlon w Zatoce Manaar. Najdogodniejszym okresem dla połowów jest czas od początku marca do połowy kwietnia. Zazwyczaj połowy są zespołowe. Flota kilkudziesięciu ludzi wypływa o północy, aby do ławic perłopławów dopłynąć ze wschodem słońca. Nurkowie, znajdujący się w każdej łodzi, opuszczają się na dno z koszami na perłopławy. Poławiacze perel odrywają perłopławy z dna zarówno nogami, jak i rękami, czyniąc to wszystko bardzo szybko, gdyż mogą przebywać pod wodą około 1 minuty.

Bardzo duże perły znajdują się u wybrzeży Australii, a także na wybrzeżach Pacyfiku i Atlantyku w Ameryce Środkowej. Wydobycie się je w Zatoce Panamskiej, u wybrzeży Kalifornii, Nikaragui, Kostaryki, Wenezueli i Kolumbii. Perły panamskie i wenezuelskie zyskały sobie miano „zachodnich”, w odróżnieniu od indyjskich — zwanych „wschodnimi”. Wielkość perel jest różna. Są więc małe ziarenka o średnicy od 2—3 milimetrów, ale i kulki o średnicy 1—1,5 cm. Bywają też perły — olbrzymie. Duże perły są w wielkiej cenie, ponieważ niesłychanie rzadko można je znaleźć.

Perły można znaleźć nie tylko w morzu, ale również w strumyku lub niewielkiej rzeczce. Nawet w Polsce rodziły się te klejnoty. Wytwarzały je małże słodkowodne skójki i szczęzuje. W średniowieczu Dolny Śląsk słynął z naturalnych perel. Dolnośląskie perły cieszyły się w wiekach XVII—XVIII wielkim powodzeniem. Sprzedawano je na dwór polski i saski.

W szczególnej cenie były dawniej perły przywożone ze Wschodu, które nazywano „uriańskimi” lub z Kalikatu — „kałakuckimi”. Haftowano nimi nie tylko suknie czy płaszcze królewskie, ale także ornaty i stuły, a nawet oprawy ksiąg. Sznury perel nosiły kobiety. Znana powszechnie miłośniczka perel, Barbara Radziwiłłówna, zanim jeszcze poznała Zygmunta Augusta, miała w swych szkatułach nieprzebrane skarby perłowe. Gdy wychodziła za mąż za Gasztołda, miała w swym wianie 10 kołnierzy perłowych, nie licząc innych broszek czy zawieszek z perel, którymi przystrajano szaty. Portretowano ją w owych słynnych sznurach perel.

Przypatrzmy się dawnym portretom dam z różnych epok. Prawie każda z owych pań ma na sobie perły — piękne, tęczo połyskujące. Perły mają w sobie coś tajemniczego i fascynującego zarazem. Są bowiem kroplami nocy — kroplami księżycowej poświaty.

Oprac. na podstawie książki B. i R. Krzywobłockich: „Tajemnice klejnotów”, LSW 1983

— Ja chcę do Maniusi i Felisia! — zawołała grymaśnie Zosia tupiąc nogami.

— Pójdiesz, pieszczotko. Kazia cię zaprowadzi.

— Ja chcę zaraz. Ja nie będę czekać!

— Można zaraz — rzekł Andrzej. — Zabierzemy ją ze sobą i zdamy stryjence do kompletu.

Rad był okazji, by się uwolnić, ale gdy się znalazł w powozie, niepilno mu było do domu.

— Cóż, rada pani ze mnie? — spytał.

— O, tak wdzięczna! Nie śmiałam spojrzeć na pana ze wstydu, że pan tak musiał kłamać z mojej racji.

— Wcalem nie kłamał. Prawdą było, że wczorajsza pani propozycja rozstania mnie wystraszyła. Czy pani sobie może wyobrazić, jakby mnie ojciec przyjął, żebym się na to zgodził? Nie kłamałem też mówiąc, że jestem nie do wzięcia, bo istotnie nie potrafiłbym kochać i pożądać, a i nie dam pani komu, bo mi gospodyni w domu potrzebna. Z nas dwojga nie ja kłamałem, ale pani.

Mówił po francusku, co obraziło Zosię.

— Mówisz coś o mnie! Jak śmiesz? Poskarżę się mamusi!

Roześmiał się.

— Bądź spokojna, ani myślę o tobie.

Zwrócił się do Kazi i dodał po francusku:

— Miłutkie stworzenie. Żeby było moje, to bym zabił!

— Egoistka. Będzie jej dobrze na świecie — zdecydowała filozoficznie. — Zaprowadzę ją do stryjki, niech pan wraca do domu.

— A ten cud, co pani miała sprawić?

— Chce pan naprawdę? To proszę chwilę zaczekać.

Wróciła zdyszana, rozjaśniona i rzekła do stangreta z uśmiechem.

— Na Pańską, Walenty, do mojej kamienicy.

A Walenty też się uśmiechnął, a potem się obejrzał na Andrzeja i głową pokręcił.

Ruszyli, ale po drodze Kazia wstąpiła do sklepu z kwiatami i wróciła z wazonem skromnej białej prymuli, potem wstąpiła do owocarni, a wreszcie spytała Walentego:

— A torbę wam Józef dał?

— Dał. Juści wiemy porządek! — odparł.

— Ten cud mógłby się stać na ulicy z lepszym brukiem! zauważył Andrzej krzywiąc się, gdy wjechali w głąb Pańskiej.

— O Boże! Rana panu dolega, jakżem nieuważna! Wracajmy!

— Nigdy z pół drogi. Głupstwo, opatrunek się osunął trochę. Mam doktora w domu.

Brak był coraz gorszy, domy coraz nędzniejsze, wreszcie Walenty stanął przy samym rynsztoku przed pochylą bramą, obok której stały dwa drewniane domostwa, pamiętające chyba Szwedów w Polsce.

Nad rynsztokiem stało trzech chłopaków i dziewczynka, zajętych wyławianiem z brudnych mydlin pomarańczowych skórek.

Na widok powozu przerwali swe zajęcia, spojrzeli i nagle wrzasnęli jednym głosem.

— Nasza pani! O la Boga, żyć żyje!

Chłopcy rzucili się z tym wrzaskiem w bramę, wpadli na stróża, rozległo się energiczne „psiakrew” i już na podwórku pisk głosów.

— Ludzie, rety, nasza pani przyjechała!

Dziewczynka pocałowała Kazię w rękę, stróż pokłonił się jej czapką do kolan i machnął miotłą mydliny z rynsztoka, a potem uśmiechnięty wziął z rąk Walentego dużą skórzaną torbę i ruszył przodem.

Kazia wysiadła, pogłaskała dziewczynkę po głowie, dała jej piękne czerwone jabłko.

— Braciszek zdrów? Cóż u was słychać?

— Tatusz na mieście. Mama pierze. Wczora tatuś strasznie Józia obił — recytowała idąc obok niej.

Za bramą było podwórze otoczone ze wszech stron odrapanymi, nędznymi domami, z których w tej chwili wysypała się ciżba ludzi, dzieci przeważnie i kobiet, ubogich, nędznych, jak to ich otoczenie.

Poza oknami widać było twarze tych, co zejść nie mogli pracą zajęci, a cała ta szara masa szła ku Kazi, otaczała ją, ogarniała, witała jak dobrze znajomą, z okrzykami dobroduszej, szczerej radości.

Andrzej znał w fabrykach tę czerń, ale znał ją albo pokorną i nieufną, albo zbuntowaną i zuchwałą, znał te twarze zniszczone przedwcześnie nędzą albo cyniczne zapsuciem znał milczenie ponurego poddania lub pomruk głodem rozjuszonej bestii, znał ich pijanych, znał fałszywie pochlebnych, ale to, co widział teraz, było dlań zupełnie nowym.

Kobieta ledwie odziana, z rękoma obnażonymi po łokcie i białymi od mydlin, z twarzą szeroką, czerwoną, typowa wesoła Mazurka z zadartym nosem i siwymi wesołymi oczami, widocznie rej wodziła i była adiutantem Kazi wśród tej armii małych i biednych, bo dotarła pierwsza do „pani” i śmiejąc się wołała:

— A widzicie! Nie gadałam: „Pani do nas się zjawi, co miała nas porzucić”! O la Boga, a oni co pletli, a umarła, a chora, a zabili ją! A widzicie, a widzicie! Żywa i cała! Ja mówiłam: „Cóż wy ta wiecie, jako państwo żyją — mają i oni swoje kłopoty i zajęcia. Coś ci jej przeskodziło!” Najgorszy ten pies Józefiak! To on gardłował: „Macie waszą magnatkę, pobawiła się wami i tyle ją będzie widzieć”.

Tu chłopcy roześmiali się chórem, a jeden najśmielszy zawołał:

— A pani Tomaszowa mu za to w pysk dała, a on tak zgłupiał, tak zgłupiał, że i nie oddał.

— Oddałby mnie! — krzyknęła Tomaszowa czerwieniejąc. — A to tym tę chuchrę ostudziła!

— Była ci frajda, była! — chichotali chłopcy.

— To Józefiak znowu bez roboty? — spytała Kazia.

— Zwymyślał po pijanemu majstra, to go wyleli! Siedzi to zatracenie w stacji na moją niedolę — odpowiedziała inna kobieta. — Paniusiu złocista, nie karzcie mnie i dzieci za niego!

— Zaraz tam do was wstąpię. A rządca jest?

— Jest — odparł stróż. — Ino Stasiek to już na Bródnie i Sobieskie gospodarz wyrzucił.

— Rządca! — gwizdnął któryś z chłopaków.

— Zmykajcie! — zaśmiała się Kazia. — Dzieci, są tu jabłka, ale kto pacierza nie umie gładko, niech się na nie nie obliżuje. Ja się z rządcą rozmówię i zacznę egzamin od Ambroziaków — słyszysz, Wicek, o gołębiach nie myśl, radzę ci.

dokończenie ze str. 12

nie dała tych szans. Podjęcie czy odrzucenie narzuconego przez nią wyzwania praktycznie niczego nie zmieniło, gdyż śmierć osiągała wszystkich jednakowo. Każdy dzień niósł ze sobą dopełnienie wyroku wydanego na naród. Dlatego śmierć stała się powszednią. A skoro tak należało ją przetworzyć, uczynić metafizyczną, uwznioślić, widząc w niej, podobnie jak w życiu, wartość.

*„Zyjemy na dnie ciała. Na samym dnie grozy
Rzeźbi nas głód cierpliwy i tną białe mrozy.
U okien przystajemy. Noc za oknem czeka
i śmierć się języ cicho, gdy czuje człowieka”*

— pisał w jednym ze swych wierszy Krzysztof Kamil Baczyński. „W płomieniu się objawia tragiczny mój koniec” — przepowiadał Tadeusz Gajcy. I podobnie jak on, pełen apokaliptycznych przeczuć Andrzej Trzebiński, napisze w swoim pamiętniku.

*„Pochłonę nas historia. Młodych, dwudziestoletnich chłopców.
Nie będziemy Mochackimi, Mickiewiczami, Norwidami swojej
epoki. Moglibyśmy być Rimbaudami. Ale odrzuciliśmy to, bo
szliśmy gdzie indziej.”*

Słowa te potwierdziła historia. 1 sierpnia 1944 roku, historia „doby tragicznej” wypełniła się do końca...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smalna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 461 T-44.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

Prezes spod oka na nią patrzył i zachwycał się, i radował. Nie wiedząc, jak okazać swe ukontentowanie, począł pogwizdywać dyskretnie. Służący oznajmił, że konie gotowe.

— Nie za wcześnie będzie? — rzekł Andrzej.
— To się przejeżdżcie do Łazienek.
— Ależ o jedenastej nie wcześniej — zaprotestowała Kazia sprząając pośpieszenie przy bufecie.

Gdy wsiadli do powozu, Andrzej się odezwał:
— Co za zgroza na propozycję tych Łazienek!
— Istotnie, przeraziłam się na myśl, jak to panu byłoby przykre. Bywał pan tam w szczęśliwszych warunkach...

— Tak, spotkała mnie pani nawet parę razy w alejach. Jak to już dawno! Ale czy pani sądzi, że gdy kiedy ze swym wybranym tam pojedzie, to on tam z panią pierwszą będzie?

— Nie, tego nie myślę, alebym chciała być ostatnią. Tracić jest ciężiej, niż wcale nie mieć.

— Pani to zna?
Zarumieniła się mocno.
— Gdybym nie znała, nie byłabym tu z panem.
— Ach, prawda, miała pani narzeczonego. — Zamyślił się.
— A jeśli on wróci i wróci po panią?
— Powiem panu szczerze i otwarcie. Ale to jeszcze jedna z moich utopii. Nie wróci już! A gdyby wrócił, to nie do mnie.
— Kochała go pani tak bardzo?

Nie odpowiedziała. On poczuł falę nielogicznej złości i niechęci, coś jakby zazdrość o to uczucie kobiety, o którą nie dbał, której nie kochał, ale która z prawa była jego własnością.

— Wolskie! — szepnęła Kazia kłaniając się.
Uchylił i on kapelusza.
— Szlag mamę ubije! — zauważył. — Skamieniała na nasz widok. Ciekaw jestem, co będą teraz gadać. Ja byłem śmiertelnie ranny w pojedynku, pani odesłana do rodziny. Rozwód w konsystorzku. Pogłupieją.

— Wcale. Powiedzą, że jestem potwór, Messalina, żem pana potrafiła okłamać lub przebłagać albo że sobie nawzajem tolerujemy zdrady i zuchwale stawiamy czoło opinii.

— Co prawda, mają trochę racji. Szczególna z nas para. Mówimy sobie „ty” przy ludziach, „pan i „pani”, gdy jesteśmy sami, nie mamy żadnych tajemnic, a jesteśmy wrogami, pani mi się zwierza o eks-narzeczonego, ja pani wyznaję swoją miłosną porażkę.

— Nie okłamujemy siebie, dzięki Bogu!
— Tylko oto idziemy okłamywać ojca — zakończył, bo powóz stanął przed lecznicą.
— Dla tego kłamstwa gotowam na wszystko.
— Nawet na pozostanie w moim domu?
— Nawet. I wdzięcznam panu za towarzystwo w tej chwili, bardzo wdzięczna.

— Trudno tę wdzięczność okazać.
— Niepodobna. Ani panu potrzebna, ani miła. Ale zobaczy pan, że za ofiarę ze siebie dostanie pan od losu nagrodę za mnie.

— Wygodnie jest mieć los za kasjera. Ale jestem teraz w takim usposobieniu, że trzeba cudu, by mi coś mogło zrobić przykrość lub przyjemność.

Spojrzała nań z uśmiechem.
— A ja zakład stawię, że sprawię ten cud.
— Pani?
— Ja, jeśli pan zechce ze mną pójść stąd jeszcze na godzinę z wizytą.

— Pójdę przez prostą ciekawość.
Szpanowski wyszedł na ich spotkanie, wypadła też Zosia, dopominając się, że chce iść do Maniusi i Felisia. I powitała ich uśmiechem Szpanowska.

— Zupełnie nas pan Kazi pozbawił. Wpadnie na chwilę i już ją coś, a raczej ktoś do domu ciągnie.

— A mnie się zdaje, że jej nigdy w domu nie ma — odparł swobodnie.

— To ty hulasz po świecie! — rzekł wesoło Szpanowski. — Od tygodnia co dzień ciebie czekają.

— Żona mi dokumentnie zmyła głowę wczoraj za to i tak wystraszyła, że dziesiątemu zakażę bałamuctwa. Teraz będę siedzieć w domu, aż mnie sama wypędzi.

— To ty, Kaziu, ostro rej wodzisz w domu! — zaśmiał się Szpanowski.

— Ma rację — dodała Szpanowska. — Ma młodego ślicznego chłopca, niech go pilnuje, bo ukradną.

— Nie dam się wziąć!
— Gadanie. Nie wierz temu, Kaziu i pilnuj sama swego.

To najbezpieczniej, słyszysz?

— Słyszę, mammo, ale on żartuje. Nie miałam prawa i racji do zmycia głowy, bo nie bałamucił ani bawił za granicą. Miał interesa. Teraz go istotnie trochę w domu przetrzymam, bo niezdrowsi i przepracowani.

Reperowała pilnie jakąś okaleczoną Zosi lalkę i była mu tak wdzięczna, tak wdzięczna, że nie śmiała spojrzeć.

A on patrzył na jej pochyloną złotą głowę i zauważył raz pierwszy, że zbladła i zmizerniała, sieć żyłek miała na skroni i usta ledwie różowe. „Młoda jest i zdrowa, ale to kwiat” — przypomniał słowa psychologa Downara i... żał mu się jej zrobiło.

— Będę miał do wiosny dużo roboty, nim się to zorganizuje, ale potem chciałbym się trochę uwolnić, wyjechać na odpoczynek. Zeszłe lato odsiedziałem w tym skwarze z powodu małżeństwa, teraz muszę do powetować. Kazia też zmarniała w mieście, potrzebuje powietrza i ciszy.

— Daj nam ją pan do Górowa na lato! — zawołała Szpanowska, a Szpanowskiemu zabłysły oczy.

— No, nie — zaśmiał się Andrzej. — Nie dam jej nikomu.

— Ależ nie myślę was rozłączać. Razem!

— Ciebie znudzi wieś prędko — westchnął Szpanowski.

— Kaziu, użyj swego wpływu. Wstyd ci będzie, żeby się znudził. Przyjeżdżajcie!

Kazia podniosła oczy do okna, na ołowiane niebo.
— Tak jeszcze daleko do słońca i lata. — rzekła.

POZIOMO: 1) pół połówki, 5) krupy, 10) pod Warszawą z fabryką lamp oscyloskopowych i nadawczych, 11) obszar przyległy, 12) sąsiad Litwina, 13) ołtarzyk noszony w czasie procesji, 15) część samochodu, 16) taniec, 19) przewód wodociagowy, 21) miejsce triumfu koszyków, 28) dzieło plastyka, 29) posadzka z drewnianych klepek, 30) artystyczny gobelin, 31) państwo Ameryki Południowej.

PIONOWO: 1) buraki + chrzan + ocet, 2) wariatka, 3) opornik elektryczny, 4) dźwig portowy, 6) ozdoba barokowa, 7) na codziennym apelu, 8) jedno ze świąt katolickich, 9) sprzęt przeciwpożarowy, 14) nauka o herbach, 17) szlak wiodący w poprzek zbocza, 18) miara pojemności, 20) spis, wykaz, 22) świątynia obrządku wschodniego, 23) nagminne zapalenie przyusznicy, 24) stagnacja, 27) stolica Samoa Zach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 28

POZIOMO: żalobnik, skecz, riposta, otomana, Fatima, etykieta, balneolog, karo, kita, kuntator, prymaria, porcja, estrada, klarinet, skład, teleskop.

PIONOWO: żyrafa, łopatka, Buszmeni, trak, kropka, chabeta, kontrolka, parasol, komunikat, skąpiec, Zakopane, tryptyk, odcinek, zasada, zastęp, akme.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 23 nagrody wylosowali: Barbara Alzak z Chmielnika i Stanisław Warczak z Czerska. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 32

